Nr. 6. W Tarnowie, 20-go marca 1908. **R. XII.**

DWUTYGODNIK
katechetyczny i duszpasterski

wychodzi 5-go i 20-go każdego miesiąca, wyjąwszy wakacyj.

Prenumerata wynosi:

Do 30-go czerwca . . . . 6 K.
Za granicą . . . . 7 „

Numer jeden 70 h.

Inseraty, odpowiadające treści pisma, płatne z góry, po 20 hal. od wiersza petit.

Reklamacye wolne są od opłaty pocztowej. Uwzględnione być jednak mogą tylko do dni 14 po wyjściu numeru.

W Kongresówce i na Litwie do 30-go czerwca 4 R.

Adres Redakcyi i Administracyi: Tarnów, ul. Przecznica Różana l. 3.

„In necessariis unitas, in dubiis libertas, in omnibus charitas“.

Po wyborach.

Stało się, co było do przewidzenia. Z kuryi wiejskiej nie wybrano do Sejmu ani jednego kapłana, wyjąwszy ks. Stojałowskiego, z miast jednego, z większej własności żadnego. Przeważnie księża nie zgłaszali nawet swoich kandydatur: uczynili to jedynie niektórzy z byłych posłów, jak ks. Szponder, ks. dr. Zyguliński i ks. Wesoliński w kuryi wiejskiej, ale upadli, ks. Pastor z miast wyszedł. Było to nieuchronnem w obec okoliczności, że centrum rozbiło się przed wyborami i nie zorganizowało się na nowo; dobrze się stało przynajmniej, że księża wstrzymali się od agitacyi, bo upokorzenie nasze nie jest tak dotkliwem. Czy oświetlał jednak każdy duszpasterz wybory ze stanowiska etyki chrześcijańskiej? Czy starał się na seryo wyrobić sumienie u ludu w tej materyi? Biada nam, gdybyśmy nawet tego nie uczynili, bo biernością naszą przyczynialibyśmy się tylko do odchrześcijanienia ludu na razie w kwestyi wyborów, następnie w życiu publicznem, gminnem, szkolnem, małżeńskiem i t. p. Uzupełniajmy przeto brak ten bez żółci, bez jakichkolwiek przytyków do osób, ale z całą gruntownością i jasnością, jakiej ważność sprawy wymaga.

A Sejm? Na razie nie będzie miał kto wyświetlać w nim położenia ludu ze stanowiska chrześcijańskiego, nie będzie miał

kto informować Sejmu o tem, jak dane wnioski ustaw i ustawy już obowiązujące przedstawiają się w świetle światopoglądu chrześcijańskiego — boć Arcypasterze nasi nie mogą przecież na każde posiedzenie Sejmu uczęszczać i w każdej sprawie do głosu się zapisywać — zaczem stać się może, że utylitaryzm lub interes partyjny przeważą w pewnych sprawach nad względami etyki. Nie byłoby to nawet dziwnem w czasach, kiedy prąd wieku sławi tylko powodzenie, siłę, dostatek, a pęta chrystyanizmu radby usunąć na bok jak zardzewiałe rupiecie. Nie byłoby dziwnem w Galicyi, gdzie już kosztem kraju zakłada się seminaryum żydowskie, a nie subwencyonuje się katolickich, gdzie ogranicza się ilość egzort w szkołach przemysłowych uzupełniających, gdzie obchodzi się żałobę narodową po rozruchach warszawskich socyalistycznych, a urządza się bale mimo całej grozy wywłaszczania przymusowego w Poznańskiem, gdzie inteligencya i wielu chłopów-ludowców za łaskę uważają, gdy nie zaczepiają Kościoła i religii, ale radziby we wszystkiem bez Kościoła się obejść. Gdy obok tej obojętności religijnej, zwanej mylnie tolerancyą, postawimy świadome ataki obozu „Wolnej Myśli“, socyalistów i pismaków żydowskich, poznamy, w jak wysokim stopniu grozi życiu ludu i ustawom krajowym niebezbieczeństwo podobne, jakie ustaliło się we Francyi: *zupełne odchrześcijanienie.*

Ani jako kapłani-duszpasterze, ani jako obywatele-Polacy nie możemy patrzeć na to z założonemi rękami. Nie liczmy na pomoc rządu, bo ten (jak zresztą wynika z pojęcia konstytucyi naszej) idzie za silniejszymi, nie liczmy na konserwatystów, bo ci właśnie przy ostatnich wyborach pokazali, że wtedy tylko do nas się odzywają, gdy nas potrzebują, nie liczmy na demokracyę miejską, bo ta zanim się przeżegna, dziesięć razy poprzednio oglądnie się, czy kto na nią nie patrzy, nie liczmy na ludowców, bo *Przyjaciel Ludu* nie zaczepia wprawdzie od pewnego czasu księży i religii, ale kwestye, potrącające o etykę, załatwia z reguły bez względu na chrystyanizm; liczmy tylko na siebie i na masy całe ludu poczciwego i religijnego, ale nieuświadomionego. Wprawdzie w każdem z wymienionych stronnictw spotkamy ludzi dobrej woli, starających się być dobrymi patryotami i katolikami — co uznać i uwzględniać powinniśmy — ale nie oni zazwyczaj ton nadają stronnictwu. Mogą oni jednak nawiązywać dobre stosunki między owemi stronnictwami a centrum, co nie będzie bez korzyści; część z nich, równie jak inteligencya katolicka trzymająca się na uboczu od życia politycznego i wspomniane masy nieuświadomione lub apatyczne, są podatnym mate-

ryałem dla stronnictwa demokratyczno chrześcijańskiego, które bez zwłoki zorganizować należy. Dotychczasowe centrum miało tylko piękny program, ale nic prawie nie działało, z wyborcami się nie stykało, organizacyi należytej i kierownictwa wytrawnego nie posiadało, więc też zmarniało niezaszczytnie—teraz powiedzmy sobie: „Mądry Polak po szkodzie“ i zabierzmy się do akcyi rozważniej i konsekwentniej. Ks. Stojałowskiego wartałoby nie drażnić i, gdzie się da, iść z nim zgodnie, ale go do organizacyi nie wciągać, boby ją znowu rozbił — natomiast wartałoby do pewnego stopnia zużytkować owoce pracy katolickich Związków społecznych i katolickich pism ludowych.

Kto ma dokonać takiej organizacyi? W pierwszym rzędzie resztki dotychczasowego centrum, mające oparcie w Krakowie i korzystające z osobnego organu: *Głosu Narodu.* Powinni oni zwołać rodzaj wiecu w tym celu, zaprosić nań oprócz oficyalnych delegatów biskupich po kilku księży-delegatów z każdej dyecezyi, redakcye katolickich pism ludowych i dzienników, wybitnych świeckich działaczy katolicko-społecznych, reprezentantów nauczycielstwa i ludu z obozu dawnego centrum i t. p. — przeprowadzić organizacyę i rozpocząć akcyę konsekwentną. Straciliśmy wiele, ale możemy jeszcze wszystko odzyskać, gdy znajdziemy kierowników świeckich wytrawnych a skrzętnych, bo wiadomo, że stronnictwa obecne nie cieszą się zbytnim mirem w kraju. Ludowcom biorą za złe ich właśni zwolennicy, że pokumali się z tymi, dla których przez szereg lat mieli tylko wyrazy potępienia bezwzględnego, demokracya mimo Unii rozdarta jest wewnątrz na frakcye wzajem się zwalczające, konserwatyści tracą grunt pod nogami na rzecz „dziedziców“ żydowskich i żydków-dzierżawców, a nie budzą też szacunku ku sobie dyplomacyą partyjną, niewybredną w środkach i w sojuszach. W tych warunkach społeczny program chrześcijański i duch patryotyzmu mogą jeszcze porwać za sobą masy szerokie i zapewnić ojczyźnie lepszą przyszłość — jeżeli rozpoczęcia akcyi nie będziemy odkładali do... nowych wyborów, ale zabierzemy się do niej bezwłocznie i skorzystamy z doświadczeń dotąd poczynionych. Ospałość dłuższa równałaby się poniekąd samobójstwu!

Umiejmy jednak być ostrożnymi w doborze działaczy. Potrzeba nam ludzi wykształconych a chętnych do pracy i gotowych do karnego posłuchu wobec zarządu stronnictwa, przedewszystkiem jednak muszą to być ludzie pod każdym względem czyści, nieposzlakowani! Stronnictwo Luegera tem właśnie stoi i rozwija się, że ma nietylko zdrowy program, ale jest karne

i stara się o zdrowych moralnie działaczy, a wszelkie żywioły niepewne, dwuznacznej konduity, usuwa bezwzględnie. U nas zbyt dobre serce z jednej strony, niepozwalające na ścisłą kontrolę druków, a z drugiej pewnego rodzaju łatwowierność, idąca na lep każdego, kto nam czapkuje i życzenia nasze (nieraz aż nazbyt ostentacyjnie) uprzedza, a zrażająca się do mężów, którzy zrazu trzymają się w rezerwie i chcą pierwej dobrze rzecz zbadać, zanim do niej rękę przyłożą — oddały już niestety sprawie katolickiej usługi jak najgorsze. Mężowie charakteru samodzielnego nie będą nam nigdy nadskakiwali, ale tacy właśnie i tacy jedynie — gdy ich raz przekonamy o czystości i ważności sprawy — posuną rzecz naprzód i obudzą dla stronnictwa szacunek. Nieliczna nawet, ale starannie dobrana i ściśle zespojona falanga takich mężów zdoła swą ruchliwą i konsekwentną akcyą zdziałać więcej, niż setki osób i stowarzyszeń drobnych, luzem idących, lub zostających w rękach żywiołów niepewnych.

Roztropnie zatem, ale z otuchą zabierzmy się do pracy — póki jeszcze nie zapóźno!

Dysputa berlińska.

Audiatur et altera pars! Poznaliśmy w krótkości świetne pod względem formy i treści wywody Wasmanna na temat ewolucyonizmu[1]), posłuchajmy teraz oponentów, którzy w liczbie 11 starali się w swych mowach obalić lub osłabić zapatrywania prelegenta. Dyskusyi, która trwała przeszło 3 godziny (od 8½ do 12 w nocy dn. 18. lut.), przewodniczył Dr. Waldeyer, tajny radca i profesor anatomii na uniwersytecie berlińskim. W zagajeniu wyraził nadzielę, że dyskusya będzie rzeczową, spokojną i ściśle naukową, poczem odczytawszy listę mowców i oznaczywszy czas przemawiania dla każdego z nich[2]), udzielił głosu głównemu oponentowi Platemu.

Kiedy ukazała się książka Wasmanna: „Die moderne Biologie und die Entwickelungstheorie“, niektórzy krytycy z obozu monistycznego, jak: Forel, Haeckel, Wagner i inni, chwycili się przy ocenie takiej metody, że odróżnili w autorze przyrodnika

[1]) Por. „Wasmann o ewolucyonizmie“ w n 3. i 4. *Dwutyg. kat.*

[2]) Z wyjątkiem Platego, któremu użyczono 30 minut, Friedenthala i Hoensbroecha, którym wyznaczono 20 min. — wszyscy inni oponenci mieli przemawiać po 10 min.

od teologa i co im się podobało, to przypisali Wasmannowi-przyrodnikowi, co zaś nie, to odrzucili jako pochodzące od Wasmanna-Jezuity i teologa. Tejsamej metody chwycił się też w swej mowie dr. Plate, przyrodnik-filozof, jeden z wybitnych członków niemieckiego związku monistów, profesor wyższej szkoły rolniczej w Berlinie.

Określiwszy zagadnienia, o których mówił Wasmann, mianem walki, oddawna prowadzonej między Kościołem a naukami przyrodniczemi, walki o tyle ciekawej w obecnej chwili, że występuje tutaj kapłan jako przyrodnik, gdy dotąd wystąpował Kościół w charakterze duchownym, przechodzi Plate do opisu wrażenia, jakie odniósł z odczytów Wasmanna. Powiada, że w prelegencie zauważył dwie natury: przyrodnika i teologa. Obie wiodą spór o tesame przedmioty, ale niestety zwycięzcą wychodzi zawsze teolog, a przyrodnik ustawicznie kapituluje, choć słuszność jest raczej po stronie drugiego. Dowodem tej dwojakiej natury w Wasmannie jest najpierw rozwiązanie problemu materyi. Przyrodnicy mówią: faktem jest, że materya istnieje; z niczego nic nie powstaje i powstać nie może, a zatem materya jest wieczna. Wasmann natomiast każe przyjmować stworzenie materyi i oto zamiast jednego znaku zapytania kładzie przed nami inny, nie dając temsamem żadnego tłómaczenia. O dwojakiej naturze Wasmanna świadczy dalej kwestya początku życia. I tutaj znowu ucieka się Wasmann do tłómaczenia nic nie wyjaśniającego, tj. do stworzenia. A przecież prościej i zrozumialej tłómaczyć powstanie istot żyjących z materyi nieorganicznej przez samorodztwo. Nie można wprawdzie powiedzieć, żeby teorya samorodztwa miała pewne i silne podstawy w bezpośredniej obserwacyi, ale przynajmniej za hypotezę uchodzić może. Wszak w dawniejszych czasach mogły istnieć pomyślniejsze warunki dla powstania i rozwoju życia z materyi martwej. Wszak i dziś nie brak danych, które przemawiają na korzyść samorodztwa. I tak faktem jest, że substancya żyjąca w chwili śmierci rozkłada się na elementa nieorganiczne w sposób zupełnie naturalny, więc też w taki sposób mogła niegdyś z nich powstać. Faktem dalej jest, że protoplazma, będąca podłożem życia, składa się z 12, a białko tylko z 5 pierwiastków, które wszędzie napotykamy — więc znowu wolno wnioskować, że te pierwiastki mogły się niegdyś podług praw naturalnych tak ułożyć, że utworzyły istotę żywą. Wreszcie jeżeli uwzględnimy kryształy, a zwłaszcza „kryształy płynne“, które według badań Lehmanna okazują wiele własności ciał żywych, to możemy nawet powię-

dzieć, że posiadamy formy przejściowe między organiczną a nieorganiczną materyą. Na takich danych można nawet budować hypotezę dość prawdopodobną, a w każdym razie więcej naukową niż teorya stworzenia.

Nowym dowodem dwoistości natur u Wasmanna jest jego sposób pojmowania gatunków i ich powstania. Na podstawie własnych badań przyszedł Wasmann do przekonania, że jest ewolucya gatunków, lecz zamiast wyciągnąć wszystkie wnioski, nagle zaczyna się cofać i usiłuje zawrzeć kompromis między teoryami wprost przeciwnemi. A dlaczego? Bo staje znowu przed nim Kościół ze swoim dogmatem stworzenia. Żeby więc uczynić zadość i dogmatowi i nauce, rozstrzyga Wasmann kwestyę gatunku w ten sposób: że Stwórca pewne formy organiczne odrazu powołał do bytu i one się dalej powoli rozwijały. Taka jednak hypoteza prawdziwą być nie może, bo zbyt wielkie istnieje przeciwieństwo między teoryą stałości a rozwoju, by obie można godzić i łączyć w jedną.

I w kwestyi celowości widzi Plate u Wasmanna wielki brak konsekwencyi. Cieszy go, że Wasmann uznaje zasadę doboru naturalnego przez wielu innych wyśmianą, ale cóż, kiedy równocześnie przyjmuje w organizmach wewnętrzną dążność celową. Jak nieuzasadnionem jest takie zapatrywanie, okazują tysiączne wypadki bezcelowego działania i bezradności organizmów, gdy znajdą się w odmiennych warunkach, wypadki dające słuszny powód do skargi, że ziemia jest padołem płaczu. Ponieważ Wasmann w swych odczytach dotknął monistycznego poglądu na świat i zestawił z teistycznym, przeto i Plate tego punktu pominąć nie może. Przyznaje, że Wasmann tutaj okazał się konsekwentnym, ale jedno musi się mu zarzucić, że nie uwydatnił dostatecznie różnic i przeciwieństw, jakie między tymi poglądami istnieją. Otóż zasadnicze przeciwieństwo jest w tem, że monizm liczy się tylko z prawami naturalnemi, a uznając ich wieczność i niezmienność, odrzuca stanowczo wszelkie w tych prawach wyłomy, zwane cudami, gdy tymczasem teizm głosi, że poza prawami naturalnemi istnieje jeszcze osobowy Bóg-Stwórca, który jak nadał te prawa, tak też może je według upodobania zmieniać, zawieszać, znosić, czyli wkraczać dowolnie w porządek wszechświata. „Przedmiotem badań naukowych — mówi Plate — mogą być tylko prawa naturalne; czy coś za nimi się ukrywa, w nich działa lub żyje — to pytanie należy do filozofii, tutaj styka się wiedza z wiarą, tutaj są i być mogą różne zapatrywania, tutaj i moniści nie są w zgodzie. Ja osobiście jestem

zdania, że gdy się przyjmuje prawa naturalne, to można całkiem logicznie powiedzieć: że w nich objawia się Prawodawca, którego pojmuję jako najwyższą duchową istotę w znaczeniu panteistycznem [1]). Nic jednak bliższego o tej istocie ani powiedzieć, ani dowiedzieć się nie możemy, a gdy się o to kusimy, popadamy w spekulacye bez wartości".

W końcu zaczepił jeszcze Plate porównanie, jakiego użył Wasmann na oznaczenie trwałości poglądu chrześcijańskiego. Nieprawdą jest—mówi Plate—by pogląd chrześcijański podobny był do niewzruszonej skały, gdyż z biegiem czasu wybiła nauka w tej skale trzy potężne dziury. Pierwszą falą była astronomia Kopernika, która pokazała błąd w Biblii, a temsamem zachwiała jej boską powagą. Druga fala — to reformacya, która oderwała od Kościoła tysiące członków. Wreszcie przyszła trzecia fala teorya ewolucyjna, która zadała cios wierze w cuda i dogmaty. Nie należy jednak — pociesza Plate — obawiać się, żeby chrześcijaństwo rozsypało się w gruzy; owszem, będzie się ono coraz więcej oczyszczało, dopóki dzięki naukom przyrodniczym nie nastąpi piękna jedność katolicyzmu z protestantyzmem. Reasumując swe wywody, wraca Plate do tego, od czego zaczął: że w Wasmannie istnieją dwie natury, mające swe źródło w dobrowolnej czy niedobrowolnej zależności od Kościoła i dlatego Wasmann nie jest prawdziwym badaczem przyrody, nie jest prawdziwym uczonym.

Oto w streszczeniu mowa głównego oponenta. Co o niej sądzić? Pomijając wyniosły i pogardliwy ton, nie bardzo licujący z powagą uczonego i z charakterem dysputy naukowej, musimy zakwestyonować niemal wszystko, co powiedział Plate o materyi i o samorodztwie, o powstawaniu gatunków, o celowości, o monizmie i teizmie i wreszcie o spustoszeniach, wyrządzonych Kościołowi przez trzy wrogie fale.

Że w zagadnieniu o początku materyi, życia i ruchu trzeba się spotkać ze Stwórcą, jako z ostateczną przyczyną, to krótko, ale dostatecznie zaznaczył Wasmann w drugim swoim odczycie. Przeciwne dowody Platego nie wytrzymują krytyki. A najpierw

[1]) Według pierwotnej relacyi dzienników miał się wyrazić Plate w duchu więcej teistycznym: „Hinter den Naturgesetzen steckt ein Gezetzgeber"? Niestety w sprawozdaniu przez się ogłoszonem wypiera się tego powiedzenia i zastępuje je innem, panteistycznem „In den Naturgesetzen offenbart sich ein Gesetzgeber, welchen ich mich als ein höchstes, geistiges Prinzip im pantheistischen Sinne denke". (Ultram. Weltanschauung str. 70).

jeżeli mowa o materyi, to stąd, że materya istnieje, że z niczego nic nie powstaje, nie wynika wcale, że materya istnieje sama przez się od wieków. Cokolwiek bowiem istnieje (w czasie czy wieczności), musi mieć racyę swego istnienia i to albo w sobie samem albo w przyczynie różnej od siebie. Prawdą jest, że materya istnieje, ale i to jest prawdą, że niema ona w sobie racyi istnienia, gdyż jest bytem zmiennym, niedoskonałym, zależnym — bytem, który istnieje, ale mógłby i nie istnieć, istnieć w tym lub innym stanie. Skoro zaś materya nie ma racyi bytu w sobie, a mimo to istnieje, więc dla wytłómaczenia tego istnienia nie pozostaje nic innego, jak przyjąć, że otrzymała je przez akt stwórczy Istoty, mającej racyę bytu w sobie, Istoty nieskończenie doskonałej, którą zowiemy Bogiem. Zarzut Platego, że stworzenie nie jest żadnem tłómaczeniem, polega na nieporozumieniu. Trzeba mianowicie rozróżnić między tłómaczeniem przyrodniczem a filozoficznem. O pierwsze, jakby chciał Plate, w naszej kwestyi kusić się nie można, gdyż początek materyi i powód jej istnienia nie da się zbadać metodą doświadczalną, a temsamem przekracza sferę nauk przyrodniczych. Tutaj możebne jest tylko tłómaczenie filozoficzne i takie właśnie daje nauka o stworzeniu.

Podobnie nie można się obejść bez przyjęcia interwencyi Stwórcy w kwestyi początku życia i to dla racyj nie kościelnych lub religijnych, lecz ściśle naukowych. Próżne są bowiem wysiłki Platego, żeby obronić samorodztwo. Powoływanie się na inne pomyślniejsze dla życia warunki w czasach pierwotnych nie uchodzi w ustach monisty, który w tejsamej mowie akcentuje stałość i niezmienność praw naturalnych, nie uchodzi w ustach przyrodnika, który chyba dobrze wie, że według nowszej kosmogonii panowała na początku wysoka temperatura, dla życia zabójcza, a w każdym razie jest bezpodstawnem, gdyż i najpomyślnieisze warunki nie potrafią sprawić, żeby ktoś dał to, czego nie ma, żeby jestestwo pozbawione życia mogło go sobie samo udzielić. Z faktu, że protoplazma składa się ze znacznych pierwiastków lub że organizm rozkłada się na nieorganiczne elementy, nie wynika więcej, jak tylko to, że organizm ma z materyą nieorganiczną wspólne pierwiastki. Wnioskować, że z nich mógł powstać samorzutnie, znaczyłoby tyle, co przypuszczać, że dom, który się rozwalił w gruzy, sam przez się z tych gruzów powstał. Wreszcie tylko fantazya może się dopatrzeć jakichś śladów życia w kryształach. Wszak organizm choćby najprostszy odżywia się, rośnie przez czynność wnętrzną asymilacyi, gdy tymczasem kryształy powiększają się przez dodawanie ze-

wnętrzne cząstek do cząstek. To jedno wystarczy wziąć na uwagę, aby nabrać przekonania, że rzekome objawy życia w kryształach są w gruncie rzeczy wynikiem fizyczno-chemicznej reakcyi. Skoro samorodztwa niema, więc nie pozostaje znowu nic innego, jak przyjąć interwencyę Stwórcy przy powstaniu pierwszych organizmów.

I w kwestyi pochodzenia gatunków nie możemy przyznać słuszności zarzutom Platego. Przedewszystkiem niesłuszny jest zarzut kompromisu między teoryami „wprost przeciwnemi". Co innego bowiem godzić teoryę ewolucyi gatunków z teoryą stałości, a co innego z kreacyanizmem. W drugim wypadku, który zachodzi przy teoryi ewolucyjnej Wasmanna, nie można się dopatrzeć żadnego przeciwieństwa. Jeszcze mniej uzasadniony jest zarzut, jakoby do takiego kompromisu skłaniał się W. ze względów kościelnych. Niema bowiem orzeczenia kościelnego czy dogmatycznego w kwestyi pochodzenia gatunków. Jeżeli W. przyjmuje ewolucyę gatunków, i to polifiletyczną, to czyni to — jak świadczy 1. odczyt — dla racyj przyrodniczych; jeżeli równocześnie powstanie pierwszych form organicznych przypisuje aktowi stwórczemu Boga, to czyni to dla racyj wykluczających samorodztwo, a więc przyrodniczych. Podsuwanie mu racyj kościelnych jest nieuzasadnione. Niewiele także wart zarzut Platego przeciw wewnętrznej celowości. By pominąć inne dowody, sama ewolucya gatunków, która dla Platego jest niemal dogmatem, bez przyjęcia wewnętrznej dążności celowej wytłómaczyć się nie da. Tylko bowiem wewnętrzne czynniki mogą wywołać w organizmach pewne zmiany pozytywne i przymioty dodatnie i w ten sposób dać początek nowym cechom gatunkowym. Mają jednak i czynniki zewnętrzne, a wśród nich dobór naturalny, pewne znaczenie przy powstawaniu gatunków, o ile są warunkami rozwoju i tej właśnie zależności przyczyny głównej od warunków zewnętrznych przypisać należy, że nie zawsze działanie nawet celowe organizmów osięga pomyślne wyniki. Co się tyczy uwag Platego na temat monizmu i teizmu, to prawdziwie ani o jednym ani o drugim nie dają dobrego pojęcia. Monizm bowiem właściwy — to pogląd przyjmujący istotną tożsamość Boga i świata, gdy tymczasem ten, o którym mówi Plate, to raczej agnostycyzm, który u niego samego przekształca się w panteizm. Z drugiej strony teizm jest przeciwieństwem monizmu, ale znowu nie w tem znaczeniu, jakoby bez powodu wprowadzał w porządek świata interwencye Stwórcy, niezgodne ze stałością praw naturalnych. I teizm

uznaje porządek przyrodzony i jego prawa; jeżeli zaś przyjmuje potrójną interwencyę Stwórcy: przy powstaniu materyi, życia i duszy ludzkiej, to ma potemu silne i znane nam już racye, których obalić nie potrafi frazes o niezmienności i wieczności praw naturalnych. Oprócz bowiem porządku przyrodzonego i jego praw istnieje jeszcze porządek wyższy, nadprzyrodzony, określony Objawieniem — i może się zdarzyć, że dla celów tego wyższego porządku czyni Bóg coś, co przechodzi siły porządku niższego, czyli czyni cud; dzieje się to jednak rzadko i nie bez powodu, tak że i tutaj zarzut dowolnego wkraczania Stwórcy w porządek naturalny niema racyi bytu.

O trzech falach i wyłomach przez nie sprawionych wystarczy powiedzieć, że nie są one tak straszne, jak przedstawia Plate. Kopernik swoim systemem nie pokazał, że Biblia zawiera błąd, bo dziś jeszcze mówimy o wchodzie i zachodzie słońca i nikt tego rodzaju wyrażeń nie uważa za błędne. Reformacya oderwała wielu członków od Kościoła, ale takich, którzy byli raczej jego zakałą niż chlubą i ozdobą. Wreszcie odczyty Wasmanna dostarczyły aż nadto dowodów, że ewolucyonizm nie tylko nie stoi w sprzeczności z poglądem chrześcijańskim, ale nawet niektóre prawdy w jaśniejszem ukazuje świetle.

Na zakończenie dla ogólnej charakterystyki mowy Platego możemy dodać, że zarzut dwóch natur, uczyniony przezeń Wasmannowi, z większem jeszcze a przynajmniej z równem prawem uczynić można samemu Platemu. I tak poznajemy w nim sumiennego przyrodnika, kiedy z całym naciskiem stwierdza istnienie materyi i jej praw, kiedy przyznaje, że bezpośrednia obserwacya nie popiera samorodztwa, kiedy w imię faktów przyrodniczych przenosi teoryę ewolucyi nad teoryę stałości, kiedy uznaje celowość zewnętrzną, kiedy powiada, że jeżeli się przyjmuje prawa naturalne, to można także mówić o ich Prawodawcy — atoli równocześnie widzimy w Platem i naturę drugą: dogmatyka monistycznego, kiedy materyi przypisuje byt wieczny i niestworzony, kiedy samorodztwo uważa za postulat filozoficzny dla przyrodników, kiedy teoryę ewolucyi wysuwa przeciw dogmatowi stworzenia, kiedy przeczy celowości wnętrznej, kiedy stwierdza, że o Bogu nic pewnego ani powiedzieć ani dowiedzieć się nie można, kiedy tego Boga utożsamia z prawami przyrody. Ta druga natura Platego ukazuje się jeszcze lepiej w dopiskach, któremi zaopatrzył swoje przemówienie w wydanej przez się broszurze o dyspucie berlińskiej. Znajdujemy tam takie np. twierdzenia, że dla Boga jest taksa-

mo niemożebnem stworzyć coś z niczego, jak sprawdzić, że 2×2=5, że nauka o trzech osobach w Bogu jest politeizmem równie sprzecznym jak, że 1=3, kwestya, czy Bóg jest osobowy czy nieosobowy, jest bezprzedmiotowa, równa tej, czy Bóg ma oczy lub nie, że Trójca św., Boskie Synowstwo Chrystusa, grzech pierworodny i odkupienie, Aniołowie i czarci, niepokalanie Poczęcie i nieomylność papieża — wszystkie te i tym podobne dogmaty przestają istnieć dla każdego, który jest przekonany o wieczności i niezmieności praw przyrody itp. [1]) Niewiedzieć, nad czem tutaj więcej się zdumiewać, czy nad fanatyzmem antychrześcijańskim, czy nad brakiem znajomości zasadniczych prawd wiary naszej. (C. d. n.). *Ks. dr. A. Macko.*

Potrzeba kształcenia uczuć formalnych.

Uczucie objawia się jako stan zadowolenia lub niezadowolenia z pewnych wrażeń lub wspomnień. Uczucia o barwie zadowolenia zwią się pozytywnemi, pobudzającemi, bo budzą przywiązanie do życia i zachęcają do pracy, uczucia o barwie niezadowolenia zwią się negatywnemi, stłumiającemi, bo zniechęcają do wysiłków, nawet do życia. Już ta właściwość uczuć wymaga, by w wychowaniu budzić raczej uczucia zadowolenia niż niezadowolenia, posługiwać się raczej wyrazami uznania, zachętą i pochwałą, niż naganami i karami.

W każdem uczuciu można rozróżnić stronę dwojaką: materyalną i formalną. Materyalną stronę uczucia stanowi przedmiot, który je wywołuje — i pod tym względem rozróżniamy uczucia zmysłowe i duchowe, a wśród ostatnich uczucia intellektualne, moralne, estetyczne, religijne itp. Formalną stroną uczucia jest stopień jego natężenia bez względu na rodzaj pobudki. Pod tym względem rozróżniamy uczucia słabe i silne, chwilowe i długotrwałe, nagłe i zwolna się budzące. Uczucie nagłe a bardzo silne zwiemy *afektem*. Afekt pozbawia człowieka na chwilę używania rozumu, a czasem przyprawia o chorobę, o pomieszanie zmysłów, nawet o śmierć.

Zaznaczywszy te przesłanki, konieczne dla porozumienia się wobec nieustalonej jeszcze terminologii, stwierdzamy, że w wychowaniu zwraca się zazwyczaj uwagę na materyalną

---

[1]) Dr. Plate: Ultram. Weltanschauung... str. 55, 69, 70, 74.

stronę uczuć, ale lekceważy się częstokroć ich stronę formalną — zdaniem naszem niesłusznie, bo od pokierowania uczuciami formalnemi zawisł w wysokim stopniu cały rezultat wychowania. Rozważny wychowawca pamięta o tem, że uczucia formalne w mniejszym lub większym stopniu odzywają się w każdym człowieku, że zatem są stanem naturalnym ogólno-ludzkim, a pedagogika nie pozwala żadnego stanu naturalnego lekceważyć ani ignorować, lecz każe całą naturę zużytkować starannie ku celom wychowawczym. Zapoznanie tego prawa może się zemścić srodze, bo natura ludzka wcześniej czy później się odezwie i w braku pokierowania zdoła ewentualnie wszystkie mozoły wychowawcze obalić jak gmach karciany.

Przypatrzmy się rezultatom, jakie wydaje w praktyce zaniedbanie kształcenia uczuć formalnych. Bez odpowiedniego pokierowania uczucia te albo tępieją i niemal zanikają, albo też wybujają nad miarę, a jedno i drugie jest nieszczęściem dla człowieka i przeszkadza mu wyrobić w sobie charakter moralny.

Weźmy indywiduum o stępionych uczuciach. Wskutek luki w wychowaniu albo z powodu ustawicznego nękania dziecka, fukania nań, bicia, a chociażby tylko stałego milczenia na wszelkie jego zapytania, na wszystko, co je może cieszyć lub smucić, dziecko traci wrażliwość uczuć i staje się obojętnem na wszystko. Katecheta lub nauczyciel opowiada coś takiego, co całą klasę do łez wzrusza lub grozą czy podziwem przejmuje — malec ów jednak siedzi apatyczny, chociażby zresztą uważał i lekcyę zdołał powtórzyć. Jakiż wpływ wywrze nauka na usposobienie charakteru takiego dziecka? Czyż wychowawca nie załamie rąk nad niem i nie zawoła rozpaczliwie: „*Tempus et oleum perdidi*“? Gorzej jeszcze, jeżeli dziecko takie nie uważa, a nawet przeszkadza na lekcyach lub źle się zachowuje, bije kolegów i t. p. Katecheta nie może patrzeć na to obojętnie i stara się dziecko poprawić, ale jakże trudno mu tego dokonać! Wszelkie pochwały za drobny jakiś czyn dobry, tembardziej wszelkie perswazye, nagany, kary, odbijają się bezsilnie od pancerza zobojętnienia, jakim serce takiego dziecka się obwarowało; nie poprawi się ono, dopóki wychowawca nie zdoła w niem rozbudzić na nowo stępionych uczuć formalnych! Jakiejże jednak anielskiej iście cierpliwości i wytrwałości trzeba do tego! Rok i dwa pracy czasem jeszcze nie wystarczają! A jednak niemasz innego sposobu do uratowania dziecka! Przestrzegamy bardzo, by dziecka takiego (a znajdzie się ono w każdej szkole, w każdym pensyonacie) nie traktować szablonowo, nie uważać go z góry za stra-

cone, zepsute, niepoprawne; jest ono tylko zmanierowanem wskutek wadliwego wychowania, ale może wyrobić w sobie jeszcze najszlachetniejszy charakter, jeżli uczucia formalne na nowo w niem rozbudzimy i odpowiednio rozwiniemy.

Nie lepiej ma się rzecz z dzieckiem o przesadnie wybujałych uczuciach formalnych. Wybujałość ta bywa skutkiem wychowania zbyt pieściwego, na wszystko dziecku pozwalającego, ale bywa też niekiedy stanem chorobliwym, wynikającym z odziedziczonej zbytniej drażliwości nerwów. W tym drugim wypadku dziecko przy lada okazyi popada w gwałtowne afekty, targa i niszczy wszystko koło siebie i na sobie, doznaje konwulsyj, niekiedy nawet może stracić życie n. p. ze strachu (Erlkönig Goethego). Zwykłe środki wychowawcze nie wystarczą wobec stanu tak patologicznego; trzeba będzie obok nich systematycznej kuracyi ze strony lekarza. Na szczęście są to wypadki rzadkie; częściej natomiast zdarzają się dzieci o wybujałych uczuciach formalnych wskutek wadliwego wychowania.

Dziecko takie ma przedewszystkiem skłonność do lekkomyślności i marzycielstwa. Zwyczaj poddawania się pierwszym lepszym uczuciom silniejszym, u niego wcale częstym, sprawia, że nie lubi się ono zastanawiać nad sobą, nad godziwością i praktycznością swoich zachcianek, lecz idzie za pierwszym lepszym impulsem, chociażby szło o czyn niegodziwy, n. p. o złośliwe dokuczanie bliźniemu, o zniszczenie czegoś. Z reguły wychowawcy chronią dziecko przed złymi skutkami takich ekstrawagancyj, ale temsamem podsycają jego lekkomyślność, bo malec wyrobi sobie przeświadczenie, że nigdy z jego czynów złe skutki nie wynikną, że zawsze ktoś i jakoś złemu zaradzi. Czyż mało mamy nawet wśród dorosłych Polaków ludzi, którzy chorują na owo: „jakoś to będzie“! — i postulat obowiązkowego zastanawiania się przed każdą chęcią, mową i czynem uważają za jakieś nudziarstwo, za podcinanie skrzydeł natchnieniom, godne jedynie pygmejów itp. Ileż złego wynikło już stąd dla jednostek, rodzin, a nawet dla narodu!

W parze z lekkomyślnością idzie marzycielstwo, bo człowiek wybujałych uczuć podnieca się łatwo nietylko wrażeniami rzeczywistemi i wspomnieniami, ale także urojeniami swej wyobraźni. Owszem rojenia wyobraźni stają się dlań czemś ulubionem, milszem nad rzeczywistość, bo nie wymagają natężenia a są posłuszne wszelkim zachciankom. Zamiast człowieka czynu wychowujemy w ten sposób marzyciela. Za wroga swego będzie on uważał każdego, kto wymaga od niego pracy rzetelnej, pro-

zaicznej, bo uważa się powołanego do czegoś nierównie wyższego. W parze z marzycielstwem zjawia się także próżność, bo marzyciel nic wprawdzie albo mało i licho robi, ale ma pomysły wspaniałe i sądzi, że przez marzenia swoje o całe niebo przerósł całe otoczenie. W związku z pobożnością marzycielstwo występuje jako fałszywa dewocya; marzyciel sądzi, że nikt nie ma tylu dobrych chęci, tylu łask nadzwyczajnych, jak on — i z góry patrzy na wszystkich, chociaż w istocie ani palcem nie kiwnie, aby się poprawić na seryo, nie zdobędzie się na żaden akt cnoty, poświęcenia, ale zwykł poprzestawać na samych marzeniach. Oto do czego prowadzi wybujałość uczuć.

Nie dosyć na tem. Wybujałość uczuć wyrabia się najczęściej na tle rozpieszczenia, gdy wychowawcy nie chcąc dziecka niczem zasmucić, wszystkie jego zachcianki spełniają. Jestto prosta droga do zrobienia z dzieci samolubów, uparciuchów, którzy zawsze chcą postawić na swojem i bez najmniejszego skrupułu tyranizują całe otoczenie, a najwięcej tych, którzy ich kochają. Niechno potem ktoś, np. nauczyciel, z najsłuszniejszych powodów odmówi takiemu samolubowi, to uważać go będzie za swego wroga zdeklarowanego, sądzić będzie, że doznał krzywdy, zapragnie tę krzywdę odpłacić z nawiązką — i w ten sposób będzie w wiecznej wojnie z wszystkimi. Czyż mamy dodawać, że samolub taki niezdolny jest do współpracy zbiorowej, tembardziej do jakiegokolwiek poświęcenia się dla celów wyższych? Nawet geniusze, jak Napoleon Bonaparte, nie są dla ludzi użyteczni, gdy są samolubami!

Jeszcze inne narowy bywają często skutkami wybujałości uczuć formalnych, np. kierowanie się *humorem*. Nastrój uczuć objawia się na zewnątrz jak dobry lub zły humor. Kto uczuciom nazbyt się poddaje, staje się niebawem niewolnikiem humoru! Człowiek taki, chociaż dorośnie, osądza rzeczy nie według rozsądku i sumienia, lecz według swego humoru; idąc doń z jakąkolwiek sprawą, nie szukaj argumentów, ale pytaj skwapliwie, w jakim on jest humorze. Któż nie widzi, ile złego stąd nieraz wynika!

Wybujałe uczucia powodują nadto przeczulenie sentymentalne, przesadną drażliwość nerwową, skłonność do histeryi, a w każdym razie nadmierną *obrażliwość*. Dziecko takie obraża się lada półsłówkiem, giestem lub spojrzeniem, nawet brakiem spojrzenia; obraża się zniewagami lub ignorowaniem, które w rzeczywistości wcale nie istniały — z pozorów jednak wyobraźnia jego wysnuwa coś bardzo złośliwego, „z igły

robi widły". Obraźliwość ta podnieca dziecko łatwo do gwałtownych wybuchów, do afektów gniewu, zawiści, nienawiści itp., które malca czynią niepoczytalnym i nieznośnym dla otoczenia. Czemże będą później taka żona i matka dla rodziny, taki mąż, ojciec, obywatel dla rodziny i społeczeństwa?

Gdyby wskutek zaniedbania kształcenia uczuć formalnych jeden tylko z owych fatalnych skutków się pojawiał, byłoby to aż nadto wystarczającą pobudką do usiłowań ku zapełnieniu owej luki w wychowaniu — tymczasem w praktyce skutki te występują zazwyczaj w połączeniu ze sobą i wypaczają całe życie człowieka! Staranne kształcenie uczuć formalnych jest więc rzeczą konieczną, zwłaszcza zaprawianie do panowania nad afektami. Czułostkowość, nastrojowość i mgliste obrazy myślne i słowne, stały się dziś wprawdzie modnym wyrazem dekadentyzmu, ale moda nie zdołała ich pozbawić cechy chorobliwości i uczynić nieszkodliwymi. Młodzież wychowywać mamy nie na przeczulonych, o słabej woli, dekadentów i marzycieli, lecz na mężów charakteru, którzy dobrze wiedzą, co i dlaczego wolno im chcieć i umieją chcieć i działać.

Plan nauki religii,

proponowany dla szkoły średniej zreformowanej.

Celem nauki religii jest podanie uczniom zasad wiary katolickiej i na nich opartej moralności w taki sposób, aby je poznali, za swoje przyjęli i w życiu do nich się zastósowali. Przy nauce religii rozchodzić się musi nietylko o to, czego uczyć, ale więcej jeszcze o to, jak uczyć, aby z głębi duszy ucznia wydobyć miłość stałą i czynną dla Boga i bliźnich, aby uczeń głęboko odczuł różnicę między złem a dobrem i aby, oparty na swych spostrzeżeniach i doświadczeniu, poznał, jak dalece ta różnica w oddziaływaniu naszych czynów na nasze życie jest uzasadniona. Nauka religii nie może być teoretyczną tylko, odrębną od życia, ale musi z życiem pozostawać w ścisłym związku, musi być nauką życia.

Przeciw obecnemu planowi nauki religii i przeciw nauczaniu religijnemu w szkole średniej podnoszono w ostatnich czasach z różnych stron zarzuty mniej lub więcej uzasadnione. Gdy Towarzystwo nauczycieli szkół średnich powzięło inicyatywę reformy szkoły średniej, Związek katechetów krakowskich

wspólnie z nauczycielami świeckimi szkół średnich i z osobami z poza sfer szkół średnich, przeprowadził szereg dyskussyj na temat nauczania religijnego. Owocem ich jest projekt planu nauki religii dla szkoły zreformowanej, który niżej podajemy. Uwzględnia on zarówno słuszne zarzuty, czynione obecnemu planowi, jak i zasady, na których ma się opierać szkoła zreformowana. Obliczony jest na dwie, co najmniej, godziny nauki tygodniowej w każdej klasie.

Nauka w szkole zreformowanej ma się rozkładać na trzy okresy. Okres pierwszy obejmie trzy lata. Na tym stopniu uczniowie będą zajęci więcej obserwacyą otaczającego świata niż nauką ścisłą. Będą to lata przygotowania uczniów do właściwej nauki. Następny okres, obejmujący drugie trzy lata, poświęcony będzie nauce poważnej i ścisłej. Wreszcie okres trzeci, dwuletni, ma być uzupełnieniem nauki. Młodzież odda się w tym czasie przedewszystkiem tej gałęzi wiedzy, do której czuć będzie szczególniejszy pociąg.

Cóż więc ma być przedmiotem nauki religii podczas trzech pierwszych lat? Stanowczo nie katechizm. Jest on dla młodzieży w tym wieku za trudny. Katechizm jest streszczeniem tego, czego się młodzież uczy w ciągu lat następnych. Obraca się przeważnie w abstrakcyach. Młodzież może rozumieć tylko powierzchownie odpowiedzi, które on daje. Nauczyciel musi powoływać się częto na historyę biblijną, której jednak uczniowie jeszcze dobrze nie znają.

Twierdzą niektórzy, że katechizm jest podstawą całego dalszego nauczania i że go dlatego na wstępie uczyć należy. A nadto sądzą, że bez tej nauki młodzież nie nabędzie o prawdach wiary i moralności pojęć ścisłych.

To wszystko byłoby prawdą, gdyby katechizm mógł być dla umysłów dzieci, wstępujących do gimnazyum, przystępny. Ale on z natury swej musi być trudny, więc nic dziwnego, że dla dzieci jest za ciężki, a nieraz wprost nieprzystępny. Katechizm zawiera całą naukę chrześcijańską w formie zwięzłej tak, że jest poniekąd symbolem wiary chrześcijańskiej. Czy od tej formuły należy zaczynać naukę? Wszak Apostołowie nie zaczynali od symbolu, ale raczej symbol był krótkiem streszczeniem nauki, podanej wiernym w całkiem innej, daleko przystępniejszej formie. Występując przeciw nauce katechizmu zaraz w pierwszych latach nauki gimnazyalnej, wcale nie chcemy twierdzić, jakoby on nie miał wcale racyi bytu. Owszem, dla tych, którzy naukę chrzećcijańską poznali, może on być doskonałem

streszczeniem i systematycznem zestawieniem prawd już poznanych.

Dlatego w szkole zreformowanej katechizm ustąpi miejsca historyi biblijnej. [1])

Klasa I. Na pierwszy rok nauki proponujemy historyę biblijną starego Zakonu. Forma jej jest tak przystępna a treść tak zajmująca, że uczniowie zawsze słuchają jej z największem zajęciem. Przy tem stanowi ona tło doskonałe, na którem można rozwinąć naukę o Bogu, stworzeniu, aniołach, ludziach, Opatrzności i przykazaniach. Katecheta też nie będzie mógł zadowolić się podaniem uczniom samych opowiadań, ale musi raczej uważać opowiadanie biblijne za pomoc do nauczania prawd powyższych i za środek do budzenia w sercach młodzieży wzniosłych uczuć względem Boga, bliźnich, ojczyzny i utrwalenia w duszach młodocianych zasad chrześcijańskich.

Przez cały Zakon Stary idea mesyaniczna snuje się jak nić czerwona. Tę ideę będzie katecheta akcentował, aby zaznaczyć, że Stary Zakon był tylko przejściowym, a celem jego było przygotowanie ludzkości na przyjście obiecanego Zbawcy. [2])

Przy końcu historyi biblijnej będzie krótkie streszczenie prawd wiary i moralności, które sobie uczniowie przez naukę historyi biblijnej przyswoić mieli.

Jeżeli w historyi biblijnej są miejsca drażliwe, można je będzie opuścić. Miejsc takich atoli w niej nie widzimy. Wprawdzie takie np. zabójstwo Kaina może nie działać umoralniająco, ale to zależy od przedstawienia rzeczy. Tu właśnie może być dobra sposobność do wskazania uczniom, jak to złą jest rzeczą, gdy drobne wady lekceważą; one prowadzą z czasem do zbrodni. Podobnie można wyzyskać także inne miejsca. Nie wydaje się nam również słusznem twierdzenienie, że Jehowa

---

[1]) *„Dwutygodnik Katechetyczny"* walczył o to oddawna. Witamy zasadniczy ten projekt z przeświadczeniem, że przyczyni się skutecznie do budowania królestwa Bożego w duszach młodzieży, witamy go zatem z uznaniem i radością. (D. R.)

[2]) Ośmielamy się zwrócić uwagę, że właściwego Starego Zakonu nie należałoby mieszać z *Objawieniem pierwotnem* (do powołania Abrahama). Okres długi, w którym cała ludzkość korzystała z Objawienia pierwotnego i z moralnego prawa natury, można i należy w Biblii wyróżnić od Objawienia danego żydom; pobudzi to nawet do obszerniejszego uwzględniania prawa natury w nauce moralności chrześcijańskiej, co dla należytego wykształcenia sumienia (np. na wypadek kolizyi obowiązków) i dla życia wielce będzie użytecznem. (D. R.)

Starego zakonu jest Bogiem strasznym, mściwym, czyhającym tylko na grzech. Przeciwnie można wykazać, że jest dobrym, litościwym, pragnącym szczęścia ludzi, a przytem — sprawiedliwym.

Klasa II i III. Na klasę drugą i połowę klasy trzeciej proponujemy historyę biblijną Nowego Zakonu. Nauka tego przedmiotu ma trwać półtora roku, bo zadaniem jej będzie przedstawienie uczniom wzniosłej postaci Chrystusa, aby Go zrozumieli i pokochali, zapoznanie ich z nauką Jego, zawartą w kazaniach i przypowieściach, by ją sobie przyswoili, a na to rok czasu nie wystarczyłby. I tu katecheta będzie miał dobrą sposobność a zarazem obowiązek, by przy pomocy opowiadań biblijnych uczynić własnością uczniów zasady wiary i moralności, te zwłaszcza, które przy nauce historyi bibl. Star. Zakonu uwzględnione nie zostały, a więc odnoszące się do łaski i Sakramentów.

Z nauką historyi bibl. Nowego Zakonu pozostaje w ścisłym związku nauka o roku kościelnym. Rok kościelny jest uzmysłowieniem dzieła zbawczego Chrystusa. Ażeby tedy uczniów wprowadzić w zrozumienie pór roku kościelnego i obrzędów odpowiadających tymże, a zarazem naukę historyi bibl. Now. Zakonu zaokrąglić i uzupełnić, będzie przedmiotem nauki religii w 2 półroczu trzeciej klasy nauka o roku kościelnym, albo liturgika.

Klasa IV. V. i VI. To, co powiedzieliśmy o katechizmie, możnaby powtórzyć o dzisiejszych dogmatykach, tak ogólnej jak szczegółowej, a w części także o etyce. Są one dla uczniów za trudne, dają sposobność do rozpraw nieużytecznych o rzeczach religijnych, mogą obudzić wątpliwości, a głębiej przez uczniów nie są pojęte, bo oni na tym stopniu rozwoju umysłowego do głębszego rozumowania nie są uzdolnieni.

W szkole zreformowanej dogmatykę i etykę zastąpi nauka wiary i moralności chrześcijańskiej. Dowodzenia ani nawet głębszego uzasadnienia prawd wiary nie będzie podawała, ale poda krótkie objaśnienia, zaczerpnięte z Ojców Kościoła, z historyi i z życia. Będzie to rozszerzony katechizm[1]). oczywiście nie we formie pytań i odpowiedzi, ale w tej formie, jaką obrał np.

---

[1]) Cieszymy się że racye, dla których *Dwutygodnik* bronił zasadniczo podobnego planu, znalazły wreszcie uznanie. Sądzimy jednak, że lepiej byłoby na Biblię przeznaczyć tylko dwa lata, a Dziejów Kościoła nie przegalopować w jednym roku. Liturgikę można złączyć korzystniej z nauką katechizmu. (D. R.).

X. Chełmicki w książce; „Ojców naszych wiara święta“, albo w przybliżeniu X. Spirago. Przedmiotem nauki w klasie IV. będą prawdy wchodzące w Skład Apostolski, w klasie V. będzie nauka o środkach łaski tj. o mszy św., sakramentach i modlitwie, a w VI. będzie nauka moralności. Nauka moralności będzie się znacznie różniła od etyki, udzielanej dziś w klasie VII. Prawie cała etyka ogólna odpadnie. Naukę o obowiązkach poprzedzi krótki ustęp o prawie naturalnem i pozytywnem Boskiem, o ich stosunku wzajemnym, o sumieniu i wolnej woli. Nauka o obowiązkach będzie wyłożona także w tej mniej więcej formie, jaką obrał X. Chełmicki. Wielki nacisk położy ta nauka na kształcenie woli, wskazując, jak należy zdobywać cnotę i co czynić, aby się przy niej utrzymać.

Gdyby ktoś upierał się przy nauce moralności w trzech wyższych klasach (IV, V, VI), to możnaby się i na to zgodzić, z tem zastrzeżeniem, że nauka moralności chrześcijańskiej, musząc mieć za podstawę naukę wiary, obejmować będzie także i zasady wiary.

Ponieważ przedmiot proponowany na klasy IV, V i VI nie będzie zbyt obszerny, przeto można go będzie uzupełnić lekturą, zaczerpniętą z wybitnych pisarzy kościelnych a zostającą w związku z nauką samą.

Klasa VII. Na klasę VII proponujemy historyę Kościoła. Czasem można słyszeć życzenie, aby historyi Kościoła uczyć przed nauką wiary, zwłaszcza przed nauką dzisiejszej dogmatyki, bo jest łatwiejszą. Tego zdania nie podzielamy. Przyznajemy, że wyuczenie się poszczególnych zdarzeń historycznych nie jest rzeczą trudną, ale przy historyi przecież ostatecznie nie o to chodzi. Aby śledzić pierwiastek nadprzyrodzony w dziejach Kościoła, związek zdarzeń zrozumieć, ocenić wpływ Kościoła na umysły ludzkie, pogłębić choć cokolwiek znaczenie Kościoła dla kultury i cywilizacyi, na to trzeba większego rozwinięcia umysłowego, aniżeli posiadają uczniowie V i VI. klasy.

Choć przy nauce historyi kościelnej nie można pomijać wszelkich szczegółów, to jednak dążeniem katechety być powinno, aby uczniowie wyrobili sobie pogląd na całe dzieje Kościoła. Na te więc zdarzenia szczególniejszy nacisk trzeba będzie położyć, które wycisnęły piętno na całym szeregu lat czy wieków. Ciemne strony w historyi Kościoła o tyle należy podnosić, o ile one są potrzebne do uwydatnienia jasnych i dobroczynnych. Całkiem ich pominąć nie można, bo obraz nie byłby prawdziwy, a uczniowie mieliby kiedyś żal, że ich wprowadzono w błąd.

Ażeby nauka historyi była żywą, opartą nie na samych słowach katechety, należy przy niej posługiwać się jak najczęściej obrazami, dokumentami historycznymi, okazami archeologicznymi i tym podobnymi środkami pomocniczymi, o ile one będą przystępne dla nauczyciela.

Nauka historyi Kościoła następuje po nauce wiary i moralności, bo życie i dzieje wewnętrzne Kościoła opierają się przecież i rozwijają na tych właśnie zasadach, a kto ich nie zna, ten i dziejów Kościoła głębiej nie pojmie.

Klasa VIII. Przedmiotem nauki religii w tej klasie będzie nauka wiary ogólna i czytanie Pisma św.

Człowiek myślący musi sobie zdawać sprawę z tego, w co wierzy i dlaczego wierzy. To odnosi się także do uczniów. Jeżeli im się w samej szkole nie nasuną pewne wątpliwości w rzeczach wiary, to im się one nasuną, albo inni im je może poddadzą—w życiu późniejszem. Muszą być przeto przeciwko nim uzbrojeni. To ma im dać nauka wiary ogólna, której treścią będą tz. praeambula fidei i motiva credibilitatis. Następujące kwestye będą wchodziły w zakres nauki wiary ogólnej: O poznaniu prawdy w ogólności, a w szczególności o poznaniu Boga, o religii w ogólności i o potrzebie religii objawionej; o Chrystusie i Kościele.

Nauka wiary ogólna będzie i dlatego potrzebną, aby młodzież nie przestała uznawać powagi nauczającego Kościoła i nie tworzyła sobie mylnych pojęć o obowiązkach religijnych, co rzeczywiście często się wśród katolików dzisiejszych spotyka.

Nadto będzie młodzież czytała w klasie VIII. wspólnie z katechetą Pismo św. N. Zakonu. Nie wcześniej to uczyni, jak w klasie VIII, gdyż Pismo św. nie jest do czytania łatwe, ale potrzebuje głębszego przygotowania. Nadto nie jest ono jedynem źródłem wiary, przeto przy nauce wiary w klasach IV i V nie mogło samo służyć za podstawę.

Celem tej lektury będzie pogłębienie już poznanych zasad wiary i moralności, a zwłaszcza zaszczepienie ich w sercach młodzieży. Co uczniowie czytać będą, pozostanie do wyboru katechety. W każdym razie przeczytają jednę Ewangelię w całości i jeden z listów św. Pawła.

Plan powyższy mógłby być zastosowanym nawet w dzisiejszych szkołach średnich.

Dla przeprowadzenia planu tego potrzebne będą podręczniki, zwłaszcza dla klas IV, V, VI i VIII.

Ponieważ nauczanie religijne w szkole zależy przedewszystkiem od Episkopatu, dlatego i plan powyższy o tyle może być wprowadzony w szkole zreformowanej, o ile otrzyma aprobatę Episkopatu. To też projekt powyższy przedłożyli XX. Katecheci naprzód Jego Em. X. Biskupowi krakowskiemu.

Związek Księży Katechetów krakow.

Kazanie o zachowaniu się rzeszy względem Chrystusa Pana.

„Czekałem, ktoby się społem smęcił, a nie było — i ktoby pocieszył, a nie nalazłem“. (Ps. 68, 21).

Temi słowy uskarża się sam Messyasz przez usta Psalmisty i Proroka Pańskiego. Któż nie słyszał o Jobie cierpliwym? Kiedy postradał wszystkie dzieci i cały majątek i obsypany trądem leżał na śmiecisku pod golem niebem, przybyli doń trzej przyjaciele, aby go pocieszyć. Przez siedm dni siedzieli przy nim, nic nie mówiąc, bo *„widzieli, że boleść była gwałtowna“*. Mimo to jednak ulżyli nieco Jobowi w jego niedoli; po siedmiu dniach bowiem zaczął się przed nimi wynurzać, użalać i — lżej mu było. Job cierpliwy był przedobrażeniem P. Jezusa. Kiedy Zbawiciel nasz cierpiał na krzyżu stokroć większe męki niż Job, znalazły się także trzy osoby, które stały pod krzyżem, nic nie mówiąc, ale serdecznie współczując z P. Jezusem. Jeźli jednak P. Jezus z wysokości krzyża spojrzał na tysiączne rzesze, otaczające go dokoła, zobaczył tysiące par oczu, z wytężeniem wpatrujących się w Niego, ale współczucia, litości w nich nie wyczytał: w jednych widać było gapienie się z ciekawości, w drugich nawet radość z mąk P. Jezusa! A przecież ta rzesza tylu łask, tylu cudów doznała od Chrystusa Pana! Zaiste mógł Zbawiciel powtórzyć wtenczas za Prorokiem: *„Czekałem, ktoby się społem smęcił, a nie było — i ktoby pocieszył, a nie nalazłem“*. Co było powodem takiego postępowania rzeszy? Czy byli to ludzie z gruntu źli i okrutni? Nie, bynajmniej — byli to ludzie wcale poczciwi, ale nieprzyzwyczajeni do głębszego zastanawiania się, nawykli osądzać wszystko ze stanowiska chwilowej korzyści lub przyjemności materyalnej. Abyśmy uniknąć mogli podobnego upadku, zastanowimy się dziś nad postępowaniem rzeszy. „Zdrowaś Maryo“.

Nie było nikogo, ktoby był w stanie tak skutecznie pociągać ludzi ku sobie, jak P. Jezus. Wszak on każdego chorego i kalekę uzdrawiał! Wszak czynił cuda niezwykłe! Wszak nauczał o prawdach najwyższych w sposób tak prosty i zajmujący, że zachwycał uczonych i prostaczków! Wszak w obejściu się z ludźmi był pełnym słodyczy i łagodności! W istocie przez trzy lata Jego publicznego nauczania zbiegają się doń codzien-

nie tysiące ludzi i tak dziwnie lgną do nauki Jego, że zapominają nawet o jedzeniu, o trudach podróży i idą za Nim na pustynię. Tak było wówczas, gdy P. Jezus wieczorem na pustyni rozmnożył chleby i nakarmił cudownie 5.000 samych mężczyzn, a może drugie tyle niewiast i dzieci. Rzesze te nie żałują nawet grosza, ale składają codzień ofiary na wyżywienie P. Jezusa i Apostołów! A ileż tysięcy ludu żydowskiego szło z Panem Jezusem wtenczas, gdy w niedzielę Palmową odbywał tryumfalny Swój wjazd do Jerozolimy! Z jakiemże uniesieniem radości wołały wówczas tłumy: *„Hosanna Synowi Dawidowemu! Błogosławiony, który idzie w Imię Pańskie! Hosanna na wysokościach“!*

Czyż nie musiał być P. Jezus zadowolony z takiego postępowania rzeszy? Nie był jednak zadowolony, bo czytał w duszach ludzkich i wiedział, że lud żydowski idzie za nim z różnych pobudek materyalnych a nie dla zbliżenia się do Boga, dla zbawienia dusz swoich. Szli za P. Jezusem chorzy i kaleki nie dla pożytku duszy ale po to, aby ich P. Jezus uleczył, szły za nim masy ciekawych którzy chcieli widzieć na własne oczy cuda różne, szli inni, którym nauka P. Jezusa i Jego sposób obejścia się z ludźmi sprawiały przyjemność — szli wszyscy dla pożytku materyalnego, lub dla przyjemności chwilowej, a nie dla zbawienia swych dusz. Wiedział o tem P. J. i już w kazaniu na górze przestrzegał, że kto słucha słów Jego i może nawet je chwali, ale według nich nie czyni, buduje zbawienie swoje na piasku. Nauczał w przypowieści o siewaczu, że zaledwie czwarta część ziarn, t j. Jego słów. wydaje owoc, bo inne padają na rolę serc niedobrze przysposobioną. Wołał, że *„błogosławieni, którzy słuchają słowa Bożego i strzegą go“*. Niestety rzesza *miała uszy a nie słyszała*, nie brała sobie do serca owych upomnień. To też gdy P. Jezus zażądał od nich wiary, gdy obiecał ustanowić Najśw. Sakrament i mówił, że da im Ciało Swoje na pokarm, cóż zrobiła rzesza? *„Twarda jest ta mowa, któż jej słuchać może“?* zawołali Żydzi i całą masą opuścili P. Jezusa — bo człowiek, który wszystko bierze ze stanowiska korzyści doczesnej, materyalnej, człowiek, który nawykł myśleć płytko, nie jest sposobny do przejęcia się sprawami Bożemi.

Faryzeusze znali to usposobienie rzeszy i dlatego starali się pojmać P. Jezusa w nocy, samotnego Liczyli na to, że wystarczy potem ukazać Go rzeszom związanego, sponiewieranego — a ci sami ludzie, którzy zrazu broniliby Chrystusa Pana, odwrócą się od Niego i może nawet bawić się będą Jego katuszą.

I tak się stało. Bawili się katuszami Chrystusa Pana przedewszystkiem żołnierze i słudzy Faryzeuszów, bili Go w twarz, zawiązywali Mu oczy i wołali: *„Prorokuj nam Chryste, kto jest, kto Cię uderzył?* Bawił się Chrystusem Piłat. więc zamiast wymierzyć sprawiedliwość, pytał; *„Co jest prawda“?* ale na odpowiedź nie czekał. Bawić się usiłował szczególnie Herod i dlatego żądał, aby P. Jezus uczynił przed nim cud jakiś, albo przedsta-

wił mu Swoją naukę. W płytkości umysłu swego nie pojmował ów Heród, jak wielce ubliża Bogu pretensyą, by Bóg sam zniżył się do roli prostej zabawki — to też P. Jezus wzgardził nim i ani słówkiem doń się nie odezwał, tensam P. Jezus, który po nocach nawet nauczał chętnie Nikodema i każdego, kto chciał poznać prawdę.

A rzesza? Nie było jej, gdy Faryzeusze prowadzili P. Jezusa od Kaifasza do Piłata, zaczęła się dopiero zbierać przed salą sądową Piłata. Ze zdziwieniem spoglądał lud na Zbawiciela związanego, z niedowierzaniem słuchał przechwałek czeladzi Faryzeuszów o tem, jak znęcali się nad P. Jezesem w piwnicy; rzesza spodziewała się cudu, czekała, rychłoli P. Jezus w nadzwyczajny sposób ukaże Swoją wszechmoc a skarci nieprzyjaciół. Sądzili o P. Jezusie według siebie, zapomnieli o tem, że potrzeba było, aby Messyasz z samego Siebie uczynił ofiarę za ludzi. Zrazu też sami tylko Faryzeusze skarżyli u Piłata na Chrystusa, a rzesza zachowywała się spokojnie, pełna wyczekiwania. Zbierało się tylko coraz więcej ludu, poszli za P. Jezusem do Heroda, a widząc, że i tu P. Jezus cudu nie uczynił, że owszem Heród kazał Go na wzgardę okryć białym płaszczem i odesłać do Piłata, zaczyna się rzesza czuć zawiedzioną i z coraz większą złością zwraca się w swej bezmyślności przeciw P. Jezusowi. Gdy Piłat zapytał: „Kogo chcecie, abym wam wypuścił, Jezusa czy Barabasza“? — rzesza słucha już chętnie podszeptów Faryzeuszów i woła: „Strać tego, a wypuść nam Barabasza“. Piłat rozkazuje P. Jezusa ubiczować, a potem całego skrwawionego, cierniową koroną uwieńczonego, ukazuje rzeszy i mówi: „*Oto człowiek*“. Mniemał, że tem wzruszy żydów, ale złym był znawcą dusz ludzkich. Rzesza, widząc Zbawiciela tak skatowanego i bezbronnego, zaczyna się wstydzić, że kiedykolwiek cześć Mu oddawała i woła z wściekłością: *Ukrzyżuj Go! Ukrzyżuj Go!* Piłat wydaje wreszcie, choć niechętnie, wyrok śmierci na P. Jezusa, a rzesza wyrok ten przyjmuje okrzykiem radosnym i odtąd... bawi się prawdziwie męką P. Jezusa, szydzi zeń nielitościwie, oklaskuje Jego upadki pod krzyżem; znęcanoby się nawet czynnie nad P. Jezusem, gdyby nie straż, złożona z żołnierzy rzymskich, pogańskich, która przeprowadza P. Jezusa na górę Kalwaryi. A gdy Zbawiciel drogi zawisł na strasznej szubienicy krzyża, rzesza powtarza ze śmiechem i urągowiskiem szyderstwa Faryzeuszów tak dalece, iż nastrój ten udziela się nawet zbójcy, ukrzyżowanemu po lewej stronie Chrystusa Pana, iż nawet ów zbójca poważa się szydzić ze Zbawiciela. Jakiż ból musiał przeszywać serce P. Jezusa na widok takiej bezmyślności, takiej niewdzięczności ludu, który P. Jezus tak ukochał, dla którego tyle uczynił dobrego!

Prawdziwie w całej pełni można było do rzeszy żydowskiej zastosować słowa Ducha św.: „*Spustoszeniem spustoszona jest ziemia, przeto iż niemasz, ktoby rozważał w sercu*“. Wszystko, co z natury szlachetnego włożył Pan Bóg w serca tych ludzi, *spustoszeniem spustoszone* zostało dlatego, iż *nie*

rozważali w sercu, nie zastanawiali się głębiej nad nauką i życiem Chrystusa Pana, nie stosowali jej do siebie, nie starali się żyć według niej, nie prosili Boga o pomoc do zbawienia duszy, ale myśleli tylko o korzyściach doczesnych, o panowaniu nad całym światem, o zabraniu bogactw i krajów rzymskich, o przyjemnościach i zabawach. *Spustoszeniem spustoszona jest ziemia* — ta Ziemia św., Palestyna, przeto, iż jej mieszkańcy nie rozważali w sercu. Tam, gdzie dawniej były żyzne role i łąki, wspaniałe ogrody i winnice, dziś pustka głucha panuje, pustką świeci i przeraża cała Palestyna, przeto, iż jej ludność była płytko myślącą, iż nie poznała czasu nawiedzenia swego.

Jakże wymowną powinno to być dla nas, Najmilsi, przestrogą! Jakże pilnie powinniśmy starać się o to. aby nie być ową rzeszą bezmyślną. ale stać się uczniami Chrystusowymi w duchu i w prawdzie!

Przedewszystkiem nie idźmy nigdy ślepo za opinią rzeszy, lecz czyńmy i mówmy to jedynie, co każe sumienie, czego Bóg od nas w przykazaniach swoich wymaga. Czyż niema między wami takich, którzy wpadli kiedyś w nieszczęście i wskutek tego najniewinniej doznali od ludzi lekceważenia, poniewierki, prześladowania? Przekonali się oni sami na sobie, co warta opinia rzeszy, która kieruje się jedynie powodzeniem: oklaskuje tego, kto wygrał, nie pytając, czy sprawa słuszna i środki uczciwe — a wyszydza tego. kto doznał niepowodzenia, chociażby był najświętszym. Przygotujmy się z góry na takie obejście ze strony ogółu ludzi, gdy nas spotka nieszczęcie i prośmy P. Jezusa o moc duszy, byśmy się tem nie złamali i nie rozgoryczyli, ale tem wierniej Bogu a nie opinii ludzkiej służyli. Ze swojej strony zaś nie mówmy nigdy źle o tych, którzy popadli w nieszczęście, ale pamiętajmy, że właśnie nieszczęśliwi są najdroższi Sercu Jezusowemu, najwięcej potrzebują naszego współczucia i naszej pomocy, że dźwigając nieszczęśliwych materyalnie a przynajmniej na duchu, stajemy obok Szymona Cyrenejczyka i pomagamy dźwignąć się P. Jezusowi, pod krzyżem upadającemu. Tego rodzaju głębsze zrozumienie nauki i życia Chrystusa Pana i Jego najświętszej woli zaczerpiemy z *rozmyślania*, z rozważania ciągłego zwłaszcza Męki Pańskiej, Drogi Krzyżowej. —

Biada duszom. które nie nawykną do rozmyślania i kroczą torem rzeszy żydowskiej! Jak dawni Faryzeusze znali się na usposobieniu rzeszy i umieli je wyzyskać. tak i dzisiejsi nieprzyjaciele Kościoła umieją grać na uczuciach i usposobieniu ogółu chrześcijan płytko myślących, umieją budzić w nich cześć ślepą dla powodzenia, a nieufność ku pokrzywdzonym. Wiedzą, że wystarczy błotem obrzucić Papieża i duchowieństwo, a rzesza uwierzy zaraz i krzyknie: „Niegodziwi! Jak mogli wymagać od nas uszanowania, posłuszeństwa, pomocy“! Przed niespełna trzema laty zabrano katolikom francuskim szpitale, ochronki, plebanie, nawet kościoły i nie dano za to ani grosza odszkodowania — a wiele gazet, a za niemi wielu ludzi u nas mówiło, że to nic złego, bo

Francya przez to się zbogaci. W istocie stało się inaczej: zamiast obiecywanego przez rząd miliona zysku, Francya nie zyskała ani franka, owszem dopłaciła 8 mil. na koszta likwidacyi, bo resztę rozkradziono—ale nie o to chodzi; czyż grabież ze strony rządu nie była krzywdą, grabieżą już wtenczas, gdy się jej dopuszczano? Czyż można było ją usprawiedliwiać? Niestety, podobnie usprawiedliwiali ziomkowie nasi grabież Rzymu, dokonaną w r. 1870, gdy Ojcu św. odebrano resztę państwa kościelnego, które z dobrowolnych ofiar posiadał od przeszło tysiąca lat i które zabezpieczało jego niezawisłość od każdego rządu. Cieszyli się tem nawet niektórzy Polacy, nie pomnąc na to, że ograbiono ich Ojca, tego, który sam jeden z Chrześcijan zaprotestował w swoim czasie przeciw rozbiorowi Polski. Czyż ta rzesza nie mogła zdać sobie sprawy, że każde uprawnianie takiej teoryi gwałtów równa się u nas poniekąd samobójstwu narodu? „*Spustoszeniem spustoszona jest ziemia, przeto iż niemasz, ktoby rozważał w sercu*". Jakże wyraźnie, jak boleśnie spełniają się na nas te słowa! Spustoszona jest nasza ziemia, spustoszona cała Kongresówka, bo nie nieprzyjaciele, ale brat brata morduje tam i rabuje, a ogół zrazu to pochwalał—bo *niemasz, ktoby rozważał w sercu!* Spustoszenie grozi naszym braciom w Poznańskiem, bo świeżo uchwalono ustawę o wywłaszczeniu, która ich ziemi pozbawi. Tę ziemię, którą Polacy od setek lat uprawiali, swoim potem i krwią zrosili, zabiorą im Prusacy przemocą! Jęk boleści i oburzenia wyrywa się z serc naszych — ale czy może oburzać się na ten gwałt ktoś taki, kto chwalił grabież Rzymu w r. 1870 i świeżą grabież majątków kościelnych we Francyi? Te przykłady bolesne, wzięte z najbliższego doświadczenia naszego, niechże nas uczynią ostrożniejszymi, niech nas nauczą oceniać rzeczy nie ze stanowiska chwilowego powodzenia materyalnego lub przyjemności, lecz ze stanowiska przykazań Bożych, niech nas wyleczą z płytkości w myśleniu, a pobudzą do rozmyślania.

Kiedyż zaś stosowniejsza pora do rozpoczęcia poprawy, jeżli nie Wielki Post? Niech każdy dom chrześcijański zdobędzie się na książkę pomocną do rozmyślań, niech czyta przedewszystkiem w otwartej księdze ran Chrystusowych, niech w braku książki osobnej codzień wszyscy w domu rozważają wspólnie choćby jednę stacyę Drogi Krzyżowej, niech wzór Chrystusa P. zastosują do siebie i starają się według niego swe mowy i życie urządzić, niech praktyka ta pozostanie wam i po W. Poście — na całe życie—a przestaniecie być rzeszą bezmyślną, nie dacie się użyć za ślepe narzędzie do pochwalania gwałtów, do krzyżowania Chrystusa Pana i Jego Kościoła świętego, nie będziecie wołali dziś w powodzeniu: „*Hosanna*", a jutro w niepowodzeniu: „*Ukrzyżuj Go*".

O Matko Bolesna, któraś się stała Stolicą Mądrości przez to, boś według świadectwa Ewangelii św. głęboko chowała w sercu i pilnie rozważała wszystkie słowa natchnione o P. Jezusie i przez P. Jezusa wyrzeczone, rozpal i w nas gorące pragnienie rozmyślania codziennego o Męce Pańskiej i wyjednaj nam łaskę

wytrwania w tem rozmyślaniu. Każdy z nas tu zebranych błaga Cię o to słowami pieśni:

Święta Panno dopuść na mnie,
Niech ran Syna Twego znamię,
Mam w sercu mem wyryte!

Maryo! niech gorzką noszę
Śmierć, krzyż Syna Twego. proszę,
Niech serdecznie rozważam Amen.

Refleksye na temat kolędy.

(C. d.). Może byłoby dziś wskazanem, aby nawet wikarzy, tam gdzie parafia rozległa, nie całą parafię zwiedzali po kolędzie co roku, ale tylko kilka wsi, a za to zwiedzali gruntownie i w myśl Kościoła św. [1])

Przychodzę teraz do rozwinięcia najważniejszego punktu postawionej kwestyi, do sposobu odprawiania kolędy. Za najpotrzebniejszą rzecz uważam należyte zapowiedzenie kolędy z ambony i rozumne objaśnienie o wzniosłym celu kolędy — o jej wielkich użytkach i o

---

[1]) Przypominam sobie, kiedy chodziłem po kolędzie w parafii N, jak kościelny co chwilę przemawiał: „jegomość, musimy się spieszyć, bo jeszcze dużo mamy obejść“ — i nim zdołałem parę słów zamienić, on już w drugim domu zaczynał śpiewać. Idąc również za dawnym zwyczajem, chciał domy bardziej odległe i uboższe zupełnie pomijać — ale się stanowczo temu sprzeciwiłem. Miałem też wtedy dość wesołą przygodę. Ujrzałem bardzo daleko na wzgórku chałupinę wcale nędzną. Pytam się ludzi, czy to do naszej parafii należy? „Tak jest, odpowiedziano, ale tam jeszcze nigdy ksiądz nie był, to i jegomość pewnie nie pójdzie“. „Owszem, pójdę“ odpowiedziałem i zawróciłem chłopców i kościelnego. Ten zły, mrucząc po drodze pod nosem, torował mi drogę po śniegu. Przychodzę, kobiecina ubożuchno ubrana zamyka drzwi (ze słomy) i powiada wprost, że mnie nie wpuści, bo tu ksiądz nigdy nie był, nic nie przygotowane. Długi czas musiałem jej tłómaczyć, że ja przecież nie chodzę za podatkiem, tylko chcę odwiedzić, pobłogosławić, pocieszyć, a w razie potrzeby i wesprzeć w biedzie. Wszedłem do domu, aż tu istny obraz nędzy: krowina, nierogacizna, króliki, wszystko razem; na mój widok wszystkie dzieci już dość duże, prawie na wpół nagie, skryły się pod łóżko. Z wielką biedą potrafiłem je wydobyć stamtąd, posiedziałem z dobrą godzinę, wypytałem o wszystko, dzieci pouczyłem i wspomogłem. Kiedym wychodził, kobieta ze łzami w oczach upadła do nóg, przepraszała, że „ona też nie wiedziała, że to tak ksiądz chodzi po kolędzie“. W powrocie nawet kościelny dodał: „To więcej wartało, niż cała kolęda“.

przygotowaniu się na przyjęcie księdza [1]). Wreszcie uważałbym za stósowne zachęcić wiernych do modlitwy o błogosławieństwo Boże i światło Ducha św., aby duszpasterz należycie spełnił ten obowiązek, a wierni, aby go uważali jako zastępcę i posłańca Chrystusa, przyjęli go z uszanowaniem, mówili do niego szczerze i z zaufaniem i słuchali jego nauk, uwag i przestróg. Kiedy wyjeżdża Biskup na wizytacyę, bierzemy kommemoracyę we Mszy św. de Spiritu Sancto i czujemy dobrze, jak mądre to zarządzenie, dlaczegóż mielibyśmy zapominać o wezwaniu pomocy Bożej przy spełnianiu tak ważnego obrządku, jakim jest kolęda? Należy również ludzi pouczyć, aby domy swoje oczyścili z brudu; niechaj będzie ubogo, ale chędogo; dalej, że nie powinni w tym dniu z domu się wydalać i uciekać przed księdzem, zwłaszcza gospodarze [2]) i gospodynie, służba; nie powinni dzieci i służby księdzem straszyć, bo to nietylko jest szkodliwem na czas kolędy, ale odbiera nieraz ufność i odwagę w konfesyonale — jest przyczyną wielu świętokradztw i onieśmiela może raz na zawsze do pracy kapłanów. Pouczy też, iżby w każdym domu przygotowano stolik, nakryty obrusem lub płótnem, na nim krzyż, woda święcona i kropidło; powinni się starać o to, aby w domu były obrazy P. Jezusa, N. P. Maryi, Świętych patronów gospodarza, gospodyni, dzieci -- aby była gromni-

---

[1]) Lud wprawdzie zna te rzeczy z praktyki, ale jednostronnie i przeważnie z tej strony, że musi dać księdzu kolędę i dlatego co chwilę spotyka księdza przykre przemówienie: „proszę też jegomościa przyjąć kolędę — mało bo mało, aleśmy niezamożni; może tam gdzieindziej dadzą więcej!“ Pochodzi to przeważnie stąd, że oni wyższego celu w kolędzie nie upatrują, uważają, że nie ksiądz przychodzi do nich z kolędą, ale oni dają księdzu kolędę. Może również uniknęłoby się przykrego uczucia, jakiego się doznaje w domach niektórych naszej inteligencyi, która nieraz wprost (nie chcę mówić, że z lekceważenia, ale może więcej z nieświadomości) pyta naiwnie: „co to jest właściwie ta kolęda“?

[2]) Najtrudniejsza sprawa z tymi, co jeżdżą na zarobek ze żydami; trzeba im dobrze przemówić do ambicyi, aby przecież ten dzień poświęcili sobie. Takich upokarzałem w ten sposób, że nie pozwoliłem kościelnemu brać cokolwiek od nich, choć byli zamożni — i zagroziłem, że drugi raz dom ten pominę, gdy nie będzie gospodarza — i to bardzo skutkowało. Nie potrzebuję atoli dodawać, że ksiądz również powinien się ściśle trzymać dnia zapowiedzianego na kolędę, aby znów i ludzie nie tracili czasu, bo na drugi dzień mogą rzeczywiście być pustki po domach. Nie uda się też stanowczo kolęda w dzień jarmarczny czy targowy. Wszelkie pod tym względem próby są bezowocne; jedni mają istotną potrzebę, drudzy ze swyczaju pociągną do miasta. Możliwą jest jedynie kolęda w takim dniu w miasteczku, gdzie jest zwyczaj rozpoczynania kolędy o godzinie czwartej popołudniu.

ca, kadzidło i kropielniczka przy drzwiach z wodą święconą. Objaśni, iż na przywitanie wchodzącego kapłana gospodarz wyjść powinien [1]), a gdy kapłan wchodzi, wszyscy powinni go przyjąć i powitać z uszanowaniem, przyjąć błogosławieństwo z wiarą; gdy kapłan naucza, upomina, powinni z uwagą słuchać, za prawdę się nie gniewać albo nie odpowiadać zuchwale.

Dobrze również zwrócić uwagę na zabobon ubiegania się, aby bezpośrednio zasiąść po księdzu na stołku; może i niema w tem grzechu, ale nieraz przepłacano ten zabobon nieszczęśliwym przypadkiem złamania sobie nogi lub rozbicia głowy; niech raczej podziękują Panu Jezusowi za odwiedzenie i błogosławieństwo i zastanowią się nad tem, co im kapłan powiedział. Wreszcie należałoby przestrzedz przed rezonowaniem i wyszydzaniem kapłana po jego odejściu. Można przypomnieć opowiadanie o Proroku Elizeuszu i ukaraniu dzieci za wyśmiewanie się z niego, wskazać na błogosławieństwo, zawarte w przykazaniu czwartem i zastosować słowa Pana Jezusa, wypowiedziane do Apostołów: „Kto wami gardzi, mną gardzi. Kto Kościoła nie słucha, niechaj będzie jako poganin". Za temat takiego przemówienia przed rozpoczęciem kolędy mogą posłużyć i powyższe uwagi, które podałem o jej celu i znaczeniu.

Wyjeżdżając na kolędę, powinien kapłan sam również wezwać gorąco pomocy Bożej, szczególnie podczas Mszy św. (nawet odprawionej na tę intencyę), aż nadto bowiem dobrze każdy z nas odczuwa znaczenie słów z Ewangelii św. Jana (XV. 5): „Ego sum vitis, vos palmites; qui manet in me, et ego in eo, hic fert fructum multum, quia sine me nihil potestis facere". Nie tyle praca nasza, ile łaska Boża może tu coś zdziałać. Nie zapomni też przed samym odjazdem wstąpić na nawiedzenie Najśw. Sakramentu, gorąco prosząc P. Jezusa, aby pracy jego pobłogosławił, udzielił mu gorliwości i Swego ducha, oświecił go, przezeń mówił i działał. Dobrze uczyni, gdy odmówi prze-

---

[1]) Bardzo mi podobał zwyczaj, jaki zauważyłem w jednej parafii, gdym chodził po kolędzie; po księdza „do granicy" swego obejścia wychodził gospodarz i najmłodsze dzieci, które pozdrawiały kapłana i prowadziły go, deklamując po drodze:

„Prosimy ojca duchownego
Do domu swojego,
Jako gościa i zastępcę Chrystusa samego,
Który dzisiaj po kolędzie chodzi.

Zgodne to jest zupełnie z tem, co czytamy w Ewangelii św. Mateusza X. (11--15).

piękną modlitwę: Actiones nostras, quaesumus Domine, aspirando praeveni... [1])

Kapłanowi na kolędę towarzyszy zwyczajnie organista lub kościelny [2]) i dwóch chłopców [3]) w komżach do dzwonienia i śpiewania. Ponieważ jednak niezawsze można polegać na zdaniu organisty lub kościelnego, którzy zbyt skrupulatnie zwykli przestrzegać swoich tradycyj i nieraz jednostronnie albo fałszywie nawet informują księdza, dlatego radziłbym nieraz zasięgnąć zdania jakiego poważnego i uczciwego gospodarza, którýby udzielił informacyi co do stosunków i ludzi we wsi, zwłaszcza gdy się pierwszy raz idzie po kolędzie i ludzi się nie zna.

Nie będzie może od rzeczy przypomnieć, jakie rady dają pastoraliści kapłanowi i jakich każą mu się trzymać reguł, aby dobrze odprawił kolędę. Przedewszystkiem powinien pamiętać o nauce św. Jana Chryzostoma [4]): „Jeźli kiedy, to szczególnie podczas tego wystąpienia, tysiące oczów strzeże kroków kapłana, śledzi jak najpilniej wszystkie sprawy i poruszenia jego. To nawet, co w szczerości serca czyni, ściśle i pilnie roztrząsane bywa: ważą miarę jego głosu, spojrzenia jego wzroku, ilość jego uśmiechów (tembardziej wypitych kieliszków wina). „Do tamtego — powiadają — miłe się uśmiechnął, z pogodnem obliczem przemówił, uprzejmym przywitał go głosem, a ze mną zupełnie inaczej się obszedł.“ Powinien zatem kolędę odbywać naprzód z wielką roztropnością, zwłaszcza w czasach obecnych, pamiętny na przestrogę Zbawiciela: „Ecce ego mitto vos, sicut oves in medio luporum!“ Powinien umieć zachować tajemnicę o tem, co widział lub słyszał po domach. Ogromnie źle oddziałuje, gdy kapłan przed sąsiadami lub gdziekolwiek mów, cokolwiek o drugich; może na razie to się im podoba i zadowoleni

---

1) Vide: Gratiarum actio post Missam

2) W niektórych parafiach jest zwyczaj, że wraz z księdzem idą po kolędzie: organista, kościelny, grabarz, dziad kościelny lub kalikancista i dwóch chłopców; to istotnie za duża wyprawa i nie dziwmy się, że nieraz na widok tylu ludzi ktoś złośliwy szepnie: „już idą te dziady.“ Dlatego takie zwyczaje, mojem zdaniem, powinniśmy znosić, bo ubliżają powadze księdza i obniżażają znaczenie kolędy.

3) Należy być ostrożnym w braniu takich chłopców ze szkoły, choć ci się najlepiej nadają, albo przynajmniej nie pozwalać tym samym chodzić na całą kolędę. Warto też zwrócić uwagę i na nich, aby dużo nie pili, nie ruszyli cudzej własności, skromnie się zachowali i zebranych centów, jak są przykłady, nie zanieśli zaraz do żyda lub nie obrócili na rzeczy niepotrzebne — albo wreszcie przy rozdzielaniu otrzymamych datków nie pokłócili się i nie pobili.

4) De sacerdot. lib. III. cap. 15.

z tego, ale wkońcu sami sobie pomyślą: „to i nas czeka znowu gdzieindziej,“ i dlatego nie będą szczerymi. Nieraz wskutek wyśmiewań, spowodowanych takiem nieroztropnem wygadaniem się, przychodzi nawet do gniewu lub kłótni między sąsiadami. Nie należy wchodzić w poufałość, ani okazywać zanadto dużo przychylności lub niechęci pewnym osobom; niezbyt otwierać swe serce, tylko ile potrzeba dla wzbudzenia ku sobie zaufania; nie mówić na osobności z osobami drugiej płci. [1]) Nie godzi się karcić i strofować przy drugich tego, o którym można mieć nadzieję, że łagodnem postąpieniem prędzej się go nawróci: także rodziców wobec dzieci. Radziłbym zawsze, gdy sprawa ważniejsza lub bardziej drażliwa, nawet organiście czy kościelnemu dać nieznacznie znak, aby wyszedł do drugiego domu, a sprawę załatwić w cichości; to niezmiernie ludzi ujmuje i daje im poznać, że nam chodzi o ich dobro jedynie: nie zabijamy w ten sposób ich wstydu, który pomaga do podźwignięcia się [2]). Nie powinniśmy przenosić jednych nad drugich np. bogatych nad biednych. Nie wezmą za złe i nie będą się gorszyli, gdy w jakimś domu zamożniejszym ale uczciwym ksiądz zje objad a nawet sami z góry już tak przygotowują, ale chodzi im bardzo o to — i nie bez słuszności—gdy zbyt często są takie przyjęcia, gdy ksiądz u biedniejszego zaledwie dom pokropi, a godzinę przepędzi na uczcie u bogatszego, niezawsze może moralnie najlepszego. To nieraz już było powodem insynuacyi lub plotek. Szczególnie należałoby wykorzenić po miasteczkach zwyczaj częstowania prawie w każdym domu. Ambicya nie pozwala im, żeby u nich ksiądz nie ucztował i sadzą się na różne przysmaki. Aby nie marnować czasu na niepotrzebne wymawiania się, tłómaczenia, nie wzbudzać zazdrości i podejrzeń, przedewszystkiem nie stracić zdrowia — najlepszym środkiem jest zupełna abstynencya. Ludzie się zwykle dowiadują naprzód od organisty, czem można księdza przyjąć, więc gdy się dowiedzą, że ksiądz nie pije trunków, nie będą go niepotrzebnie męczyli namawianiem. Nie będzie to również również nikogo gorszyło i dziwiło, gdy do dworu

---

[1]) Przestrzega Mędrzec Pański: „Curam habe de bono nomine“ (Eccli 41, 15.) Nic tu nie znaczy wymówka, że nie mamy złych zamiarów; już przed 1500 laty powiedział św. Aug. (ad. Jov.) „Constientia tibi, fama proximo tuo“.

[2]) Dobrze zwrócić uwagę, czy tam kto od sąsiadów nie podsłuchuje pod domem bo i ten brzydki zwyczaj niestety stwierdziłem; ludzie, gdy przeczuwają, że gdzieś może będzie ksiądz strofował, nie mogą się oprzeć ciekawości, aby się nie dowiedzieć, co też im ksiądz mówił, oczywiście, aby data occasione w razie gniewu wywołać to publicznie i spowodować nieraz ciężki żal do księdza, który w tym wypadku może być całkiem niewinny.

(żeby się służba wolna od pracy mogła zebrać,) lub do jakiego domu intelligentnego, gdzie o to specyalnie proszą, pójdzie ksiądz osobno na wieczór i tam dłużej zabawi. Gdy właściciel dworu nie jest katolikiem, ale ma służbę katolicką, wtedy trzeba iść do dworu i odprawić z nimi kolędę. Służbę od żydów, z karczem, kazać sobie przysłać do sąsiedniego domu katolickiego. Niebardzo żydzi z tego zadowoleni, ale bardzo radzę tego dopilnować; miałem bardzo smutne przykłady między taką służbą. Gdyby żyd się sprzeciwiał, można poprosić naczelnika gminy o interwencyę — ta zwykle skutkuje. Wreszcie potrzebną jest księdzu roztropność, aby się mógł dowiedzieć rzeczy, należących do celu kolędy.

Również powinien się kapłan uzbroić w wielką cierpliwość i dobroć. Dużo nieraz spotka go rozczarowania, dużo się dowie i pozna rzeczy smutnych, mimo to powinien nie okazywać najmniejszego niezadowolenia, kwasu nawet tym, którzy mu są niechętnymi. Pastoryzacya kijem bardzo dziś nie na miejscu. Zawsze łagodny, z twarzą wesołą, uśmiechniętą, uprzedzającą, jednak poważnie i skromnie, powinien się kapłan starać pozyskać serca wszystkich, otworzyć je dla siebie i na wzór Apostoła stać się wszystkiem dla wszystkich. (D. n.) *X.*

Wspomnienia z Konstantynopola.

(V.) Kościół „Aja Sophia“ miał być według niektórych zbudowany przez Konstantyna W. Za jego następców spalił się. Trzeba było postawić nową świątynię. Do tego nadawał się najlepiej dzielny cesarz Justynian I (527—565), który czynami kreślił swe życie. Takie charaktery chce w naszym narodzie wykrzesać nasz Józef Kościelski, nawołując słowy:

„Czynami ślad żywota kreśl,
Bo w świecie prawem tylko to:
Że każdy czyn znów rodzi myśl,
A każda myśl to czynów tło“.

To też czynny cesarz Justynian, wojownik, prawnik i kodyfikator, mecenas sztuk pięknych, postanowił wznieść odwiecznej Mądrości przybytek wspaniały, mający przewyższyć wielkością i przepychem wszystkie inne kościoły chrześcijańskie. Ozdobą jej główną miała być kopuła dziwnej lekkości i harmonii.

Nie szczędził tedy kosztów, byle tylko osięgnął cel zamierzony. Ofiarował wspaniałomyślnie na budowę nowej świątyni dochody wszystkich swych prowincyj. Nie pokryły one jednak kosztów budowy, jakkolwiek stały do dyspozycyi budowniczych świątyni marmury, gra-

nity i kolumny, zabrane z najpierwszych świątyń pogańskich w Atenach, w Baalbeku, Delos, Cyzyku i z Egiptu. Mimo tych materyałów danych, jak również drzewa cedrowego, kości słoniowej oraz złota i srebra, zabranych z miast państwa, trzeba się było uciec do długów!

Budowano ten Dom Boży 16 lat, przy udziale 10.000 robotników. Budowniczy podówczas najsławniejsi, Artemiusz z Trallu i Izydor z Miletu, wysilali swe mózgi, celem wzniesienia najwspanialszej świątyni, godnej drugiej Osoby Boskiej. Kościół cudowną swą kopułą miał się stać wzorem nowego stylu w sztuce, wzorem tak zwanej sztuki bizantyjskiej.

Celem osiągnięcia lekkości kopuły, wyrabiano na wyspie Rodus specyalny rodzaj cegły tak lekkiej, że dwanaście sztuk równało się pod względem ciężaru jednej zwyczajnej. Co kilkanaście pokładów cegieł lub kamieni wkładano przy śpiewie i modlitwach w ściany świątyni relikwie Świętych PP.

Drzwi miały być z cedru, słoniowej kości i bursztynu. Ściany świątyni pokryto białym marmurem. Kolumny, oddzielające nawy, dano po największej części z monolitów. Kapitele kolumn i gzymsy były złocone. Sklepienie świątyni wyłożono mozaiką i malowidłami na tle złotem. Menza ołtarza była uskutecznioną z mięszaniny złota, pereł i drogich kamieni.

Wzniesioną świątynię poświęcono w r. 548. Cesarz Justynian, uniesiony radością i dumą z powodu cudownej i wspaniałej struktury kościoła, miał zawołać: „Chwała Bogu, który mię uważał za godnego wykonać takie dzieło. Zwyciężyłem cię, Salomonie"!

W kilkanaście lat później spadła kopuła wskutek trzęsienia ziemi. Cesarz Justynian polecił Izydorowi z Trallu jej odbudowanie. By usunąć na przyszłość podobne niebezpieczeństwo zmniejszono średnicę kopuły. W dziewiątym wieku musiano znów restaurować świątynię z powodu licznych uszkodzeń, jakich doznała z biegiem lat. R. 1453 stała się ona łupem Turków, którzy ją zamienili na meczet i oddali na kult Allaha. W następnych latach był znów stan meczetu groźny; polecił tedy sułtan Abdul Medżyd gruntowną restauracyę architektowi Fossati'emu, Włochowi.

Aja Sophia tworzy podłużny czworobok o długości 75 metrów, a o szerokości 70 metrów. Z obszernego dziedzińca wchodzi się do pierwszego przedsionka zewnętrznego, noszącego jeszcze dotąd ślady pięknej struktury.

Pięcioro drzwi prowadzi do wewnętrznego przedsionku. Ściany jego wyłożono marmurowemi taflami, sklepienie zaś mozaikami, które zakryto złoceniami. Stąd wiedzie dziewięcioro ozdobnych drzwi do wnętrza świątyni. Z tych najokazalsze są środkowe, zwane królewskiemi. Nad niemi dotąd pozostała jeszcze tablica bronzowa z postacią Ducha

św., zstępującego na księgę Ewangelii św. położonej na tronie. To widomy znak, że świątynia była niegdyś własnością chrześcijan.

Wszedłszy do świątyni, doznaje się potężnego wrażenia, które trudno opisać. Nie wiedzieć, co tu wpierw podziwiać, czy olbrzymie rozmiary świątyni, czy harmonię, w jaką się zlewają poszczególne jej części, czy też lekkość kopuły, nadającej ton charakterystyczny kościołowi. Świątynia ta ma prócz prezbiteryum, zakończonego absydą, trzy nawy.

Kolumny, oddzielające nawy, są przeważnie monolitowe. Uderzają one oko cudownemi barwy. Ściany sklepienia pokrywa mozaika szklanna. Turcy po zajęciu Konstantynopola kazali te mozaiki pokryć tynkiem Udało się jednak niemieckiemu architekcie Salzenbergowi porobić z nich zdjęcia w czasie robót nad odbudową świątyni.

Uroku dodają świątyni, tak w prezbiteryum jako też i w nawach i na chórze, boczne łuki po obu jej stronach, zapełnione przepięknemi galeryami, wspartemi na olbrzymich kolumnach. Te galerye powodują, że świątynia zyskuje na powadze, rozmaitości i powabie.

Great attraction całej świątyni jest kopuła główna, wysoka na 57·3 m., o średnicy 34·37 m. Wspiera się ona na potężnych filarach i półkolistych pasach poprzecznych. Sklepienie kopuły wykonano z niesłychaną śmiałością. Łuk rozpiera się nad kwadratową bez mała powierzchnią wnętrza przy trzydziestometrowej odległości filarów. To też Kościół św. Sophii poprostu oszołamia ogromem rozmiarów. Cztery olbrzymie filary o wysokości 23 m., nad nimi potężne pasy poprzeczne, nadto czterdzieści coraz wyżej piętrzących się żeber, stanowią szkielet konstrukcyjny majestatycznej kopuły.

Plan tej świątyni przedstawia całość, złożoną z kombinacyj najrozmaitszych części: z kopuły, półkopół, nyż, kwadratu, krzyża, mieszaninę budowy centralnej i stylu bazylik. Oświetlenie budynku jest znakomite. U podnóża kopuły znajduje się wieniec czterdziestu okien, któremi wpada do wnętrza kaskada światła. Strugi światła obfitego spływają nadto po ścianach z okien nawy poprzecznej. Z okien wszystkich półkopuł i naw bocznych przedostaje się tyle blasku, że wnętrze świątyni aż oćmiewa oczy potopem jasności słonecznej, mżącej po kolumnach porfiru, malachitu i jaspisu, ślizgającej się po żyłkowanej powierzchni marmuru i szklistej mozaice.

Kościół św. Sophii uważać należy za arcydzieło stylu okrągłego.

Dlatego też dla Wschodu pozostał on po wszystkie wieki niedościgłym pierwowzorem doskonałości, i że się tak wyrażę: boskiej harmonii.

Ta przedziwna harmonia wlewa w duszę błogi jakiś spokój i rozkosz duchową. Będąc w świątyni tej, chciałoby się jak najdłużej spoglądać na wspaniałą pionową kopułę i mniejsze inne, skupione pod

opiekuńczemi skrzydłami matki, na galerye coraz wyżej pnące się ku stropowi, na kryształowe pozłacane inkrustacye na sklepieniach, chiałoby się jak najdłużej podziwiać cudowną grę barw, jaką powodują marmury, różnokolorowe kolumny oraz misterne okna w świetle słonecznem. Nic dziwnego, gdyż to, co się widzi, jest prawdziwie piękne. Słusznie mówi, pod tym względem Józef Kremer: „Nigdy do syta napatrzeć nie możesz się temu, co z istoty swojej wielkie i piękne i treści głębokiej, bo piękność, podobnie jak prawda jest bez granic i niewyczerpana nigdy".

A mimo tego nieopisanego czaru, jaki się udziela duszy na widok tego wspaniałego wnętrza świątyni, opanowuje człowieka jakiś ogromny smutek i przygnębienie. Powodem tego jest pustka straszna, jaka panuje w meczecie Następnie wszystko to, co służy do nabożeństwa tureckiego, jak mihrab, czyli nyża wskazująca kierunek Mekki, ambona, służąca do odczytywania Koranu, loża sułtańska, dywany drogocenne, pokrywające posadzkę świątyni, oraz tarcze zielone z napisami z Koranu, powieszone na ścianach świątyni, szpecą świątynię niezmiernie i psują cudowny efekt, jaki wywołuje w duszy widza przepiękna jej struktura.

Wreszcie moralną przyczyną smutku jest sprofanowanie świątyni chrześcijańskiej przez czciciel i Mahometa. Świątynia obecna podobna jest do owej wdowy opuszczonej, do jakiej przyrównuje prorok Jeremiasz miasto Jeruzalem, zdobyte przez Chaldejczyków i zniszczone. „Świątynia ta stała się jako wdowa, ta, która była panią narodów. Płacząc płakała w nocy a łzy na czeluściach jej; niemasz ktoby ją cieszył... wszyscy przyjaciele wzgardzili ją i stali się jej nieprzyjaciółmi. Drogi Syonu płaczą, że niemasz, ktoby szedł na święto uroczyste; wszystkie bramy jego pokażone, kapłani jego wzdychający, panny jego znędzone a sama gorzkością ściśniona. Stali się przeciwnicy jego głową, nieprzyjaciele jego zbogaceni są; bo Pan mówił nań dla mnóstwa nieprawości jej; dziatki jej zaprowadzone w niewolę przed obliczem trapiącego".

Ks. Dr. St. Dutkiewicz.

Szkic katechezy o modlitwie w ogólności.

Przygotowanie. Odpytanie lekcyi poprzedniej o błogosławieństwach kościelnych. Odświeżenie sposobów, przez które możemy otrzymać łaskę Bożą (uwaga po p. 266) i różnicy między nimi. Dlaczego modlitwa jest potrzebna? (p. 373). Pouczę was dziś o tem, co nazywamy modlitwą i jakie pożytki mamy z modlitwy.

Wykład. a) Opowiadanie o modlitwie niewiasty chananejskiej i jej skutkach. Wysnucie pojęcia: Przy modlitwie wznosimy duszę do Boga, aby Go o łaski potrzebne prosić.

b) Obrazek: Modlitwa dziękczynna Noego (str. 213) i odpytanie zdarzenia na tle obrazka. Pojęcie: Przy modlitwie wznosimy duszę do Boga, aby Mu za odebrane łaski dziękować

c) Opowiadanie o modlitwie N. M. P. u Elżbiety („Uwielbiaj duszo moja"). Pojęcie modlitwy uwielbienia. Zestawienie pyt. 374 i memoryzowanie.

Pogłębienie. *Które przykazanie Boskie nakazuje oddawać Bogu chwałę czyli cześć najwyższą? Kto powinien oddawać Bogu chwałę najwyższą? Chwalimy Boga, gdy składamy ofiarę Mszy św., gdy się modlimy i gdy żyjemy tak, aby się we wszystkiem P. Bogu przypodobać. Kto zatem powinien się modlić? Czemu każdy człowiek powinien się modlić? *Jakiej łaski nie otrzyma ten, kto się nie modli? P. 363.

Przykład modlitwy uwielbienia we formie pieśni („Kiedy ranne"). *Gloria* przy Mszy św. Pierwsze i drugie przykazanie Dekalogu. Pożytek, jaki łotr pokutujący odniósł z uwielbienia P. Jezusa. Zastosowanie. „Ojcze nasz".

Przykład modlitwy dziękczynnej (Samarytanin trędowaty). *Prefacya* przy Mszy św. Pożytek, jaki odnieśli ludzie z modlitwy dziękczynnej Noego. Zachęta do modlitwy dziękczynnej po jedzeniu itd.

Przykłady modlitwy błagalnej: Jakób, Mojżesz, Tobiasz, św. Piotr w więzieniu i pożytki, jakie z niej wynikają. Zachęta.

Kiedy powinniśmy się modlić? Śpiewanie pieśni pobożnych. Wartość modlitw wspólnych.

Dzieci czytają z katechizmu i memoryzują p. 373 i 374. Czytają także uwagi po p. 374 i po p. 376.

Zastósowanie. Przykład P. Jezusa co do modlitwy. Sposób, jak można „*zawsze się modlić* (i przy pracy) *a nie ustawać*". Zachęta.

Akt skruchy przy przygotowaniu do Spowiedzi.

Nosiłby wodę do studni, ktoby chciał teologom udowadniać potrzebę i ważność skruchy nadprzyrodzonej, doskonałej, a przynajmniej wystarczającej (attritio) przy spowiedzi. Od skruchy przecież zawisły głównie: ważność Sakramentu Pokuty, stopień odpuszczenia grzechów powszednich i kar doczesnych i usilność w pracy nad własną poprawą po spowiedzi. Wiemy o tem wszyscy i uczymy lud i dziatwę, że skrucha doskonała może w pewnych razach zastąpić Sakrament Pokuty — mimo to zdarza się, że nie przysposabiamy należycie do skruchy.

Twierdzić to można na podstawie tak widocznej, jak układ wielu katechizmów i książek do modlitwy, zawierających sposób przygotowania się do spowiedzi. W katechizmach spotykamy modlitwę do Ducha św. przed rachunkiem sumienia, modlitwę zwaną „spowiedź powszechna", kwestyonaryusz do rachunku sumienia, a zaraz potem akt żalu, jak gdyby ów akt żalu wypływał wprost z rachunku sumienia. Wskutek tego wierni, a zwłaszcza młodzież szkolna, zadają sobie z reguły dość pracy, by przerobić należycie rachunek sumienia, ale ze skruchą załatwiają się zbyt pobieżnie — przez proste odmówienie aktu odnośnego. Wyrobił się nawet typ tak zw. spowiedzi studenckich, przy których penitent wymienia ilość grzechów, nawet powszednich — rodzaj grzechów rzadziej podaje — ale nie ma głębszego żalu i nierozłącznego

z nim postanowienia poprawy, zaczem spowiedzi jego mają wartość problematyczną i nieraz muszą być potem poprawione przez spowiedź generalną.

Wprawdzie każdy katechizm, ucząc o grzechu i o Sakramencie Pokuty, zaznacza, że trzeba się modlić o dar skruchy i rozważać pobudki nadprzyrodzone, a nawet krócej lub obszerniej wymienia owe pobudki do żalu doskonałego i wystarczającego. wprawdzie uczy obszernie o tem, że skrucha powinna być wewnętrzna, powszechna i nadprzyrodzona, ale od teoryi nie przechodzi do praktyki, z czego wyniknie, że uczeń pilny na wszystkie pytania katechizmowe o żalu dobrze odpowie i akt skruchy na pamięć wygłosi, ale przystępuje do spowiedzi bez pracy nad obudzeniem w sobie żalu prawdziwego. Im więcej bowiem młody katecheta poświęcił czasu na przerobienie materyału katechizmowego, odnoszącego się do Sakramentu Pokuty, tem mniej ma go do dyspozycyi na obudzenie w dziatwie żalu głębszego przed spowiedzią, więc owo obudzanie łatwo opuszcza, zwłaszcza gdy nie znajduje do niego substratu w katechizmie. Tymczasem powinno się postępować wprost przeciwnie: raczej darujmy uczniowi (osobliwie przy I. spowiedzi) definicye skruchy i jej warunków, a postarajmy się o to, by uczeń umiał w sobie naprawdę żal głębszy (o ile można: doskonały) obudzić. Pierwsze bowiem ma jedynie wartość przy klasyfikowaniu ucznia, drugie zaś rozstrzyga o ważności spowiedzi i o rzeczywistej poprawie winowajcy; pierwsze jest literą, drugie życiem; pierwsze jest ćwiczeniem rozumu i pamięci, drugie istotnym warunkiem Sakramentu Pokuty.

Starszy i doświadczony katecheta pamięta o tem dobrze: przemawiając w szkole przed spowiedzią, uwydatnia on pobudki do skruchy i stara się dobry żal obudzić; daleko łatwiej jednak mógłby tego dokonać, gdyby sam tekst katechizmu podawał uczniowi wzory praktyczne. Wówczas możnaby uczniów zaprawić do tego, by *samodzielnie* umieli w sobie wzbudzać głębszy żal nadprzyrodzony i zachęcać ich, by to czynili codziennie przy wieczornym rachunku sumienia, a kilka razy przed każdą spowiedzią. Jak bowiem przez wielokrotne upadki grzechowe wyrobiły się w duszy dziecka różne złe nawyknienia, tak siłę owych nałogów przełamać zdołają nie jednym, choćby zresztą szczerym aktem żalu, ale całym szeregiem takich aktów. Sakrament Pokuty złączy się w ten sposób z życiem pokutnem, przez które penitent wyrobi w sobie cnotę pokuty i nauczy się pracować nad sobą. Definicye katechizmowe same przez się tego nie dokażą. Formuły aktu żalu trzeba wprawdzie wyuczyć na pamięć, bo ona ułatwi wyrażenie skruchy na zewnątrz, ale nie można jej utożsamiać ze skruchą.

Tem przeświadczeniem powodowany, zamieściłem ongi *w Hosannie*, książeczce modlitewnej. trzy wzory rozmyślań praktycznych, kończących się aktem skruchy i związałem je z trzema pieśniami, zawierającemi akt skruchy tj. „*Straszliwego Majestatu Panie*“, „*Boże w dobroci*“ i „*Wisi na krzyżu*“. W r. 1907 rozmyślania te, odpowiednio przerobione, dodałem także do ill „*Krótkiego Katechizmu*“ str. 238—240, bo w nim są bardziej jeszcze potrzebne, niż w książeczce modlitewnej. Przygotowując do I. spowiedzi, poświęcam na każde rozmyślanie godzinę czasu w ten sposób, że po lekcyi na ten

temat, uczniowie odczytują rozważanie odnośne, ale przy każdej kropce zatrzymują się i zdanie przeczytane wyrażają własnemi słowami, przyczem mogą dodawać własne refleksye, przykłady itp. Według takiego wzoru mają pobudzać się do żalu po wieczornym rachunku sumienia. Gdy przerobią wszystkie trzy pobudki, mogą wieczorem codzień innej używać, przed spowiedzią zaś mają wszystkie trzy rozważyć. Zabiera to wprawdzie nieco czasu w szkole, ale wywiera skutek widoczny i może oddziałać dodatnio na życie późniejsze. Ostatecznie gdyby dzieci po lekcyach religii w szkole ludowej — oprócz prawd zasadniczych — nauczyły się tylko dobrze modlić, godnie i ważnie przyjmować Sakramenta Pokuty i Ołtarza i korzystać z Mszy św., to według wszelkiego prawdopodobieństwa będą później uczciwie po katolicku żyły — i nauka religii cel swój osięgnie. A właśnie tego rodzaju sposób wzbudzania skruchy uczy także dzieci dobrze się modlić, bo je zaprawia do rozmyślania, a wiadomo, jak wielkiej wagi dla życia katolika jest rozmyślanie. Przy nauce Biblii i przy Składzie Apostolskim zaznajamiam też uczniów z 14 stacyami Drogi Krzyżowej. Przydaje się to znowu przy przygotowaniu do każdej spowiedzi, bo łatwo potem zachęcić uczniów, by ci, którzy z konieczności czekać muszą dłużej, aż kolej spowiadania się na nich przyjdzie, obchodzili tymczasem Drogę Krzyżową, kończąc ją ewentualnie po spowiedzi. Niepodobna, aby ten, kto Drogę Krzyżową rozważnie odprawi, nie zdobył się na żal za grzechy szczery i nadnaturalny. O ile wiem, wielu Współbraci czyni tak samo i przy pomocy Bożej dobre osięgają rezultaty. Podając też uwagi moje do wiadomości ogółu, nie czynię tego w myśli pouczania doświadczonych Współbraci, boć rzeczy to stare i dawno wypróbowane; sądziłem jednak, że ze względu na ważność sprawy, nie zawadziło postulaty owe przypomnieć młodszym. Przedewszystkiem wyrażam pragnienie, by autorowie nowych katechizmów zechcieli zamieszczać rozważania pobudek do skruchy, nie zważając na to, że inicyatywa wyszła... z głuchej prowincyi.

X. W. G.

Z LITURGIKI.

Szkaplerz św. Józefa zawdzięcza swój początek wielkiej czcicielce św. Józefa, zakonnicy Zgromadzenia Tercyarek św. Ojca Franciszka od Niepokalanego Poczęcia. Żyła ona we Francyi, w mieście Louslonier. Około roku 1880 zrobiła pierwszy szkaplerz z wizerunkiem św. Józefa. Rozpowszechniała go naprzód w swojem zgromadzeniu, a następnie uprosiła Ojców Kapucynów, pod których kierownictwem to Zgromadzenie zostawało, aby za pozwoleniem miejscowego Biskupa rozpowszechniali go między wiernymi.

Biskup nietylko się zgodził najchętniej na to, lecz w roku 1884 uzyskał u Ojca św. Leona XIII. zatwierdzenie tego szkaplerza, a w r. 1891 jego następca otrzymał dla wszystkich kapłanów zakonu Ojców Kapucynów wyłączny przywilej poświęcania i rozpowszechniania go między wiernymi. Gdy zaś szkaplerz ten nietylko we Francyi, lecz i we wszystkich krajach katolickich rozpowszechniać się zaczął, Ojciec św. Leon XIII., pragnąc zachęcić wiernych do noszenia go, dekretem św

Kongregacyi Odpustów z dnia 8. czerwca 1893 r. przywiązał do niego liczne i wielkie odpusty.[1])

Nakoniec, żeby ile możności ułatwić wiernym przyoblekanie się w tę barwę Przeczystego Oblubieńca Matki Bożej, dekretem Kongregacyi Obrzędów z dnia 15. kwietnia 1893 upoważnił Ojca Generała zakonu Kapucynów i jego następców, a według ich woli i innych Kapucynów, do udzielania tak kapłanom świeckim, jak innych zakonów, władzy poświęcania szkaplerza św. Józefa i przyoblekania w niego.

Szkaplerz św. Józefa składa się na wzór szkaplerzy Matki Bożej z dwóch kawałków jakiejbądź materyi koloru żółtego, z podszewką fioletową, połączonych tasiemką do noszenia ich na piersiach i plecach. Na jednym z tych kawałków znajduje się wizerunek św. Józefa z Dzieciątkiem Jezus na rękach, z podpisem: „Swięty Józefie, Opiekunie Kościoła, módl się za nami", na drugim jest tyara papieska, nad nią Duch św. w kształcie gołąbka, a pod nią klucze z podpisem: „Duch Pański Przewodnikiem Jego". Oto formuła poświęcenia Szkaplerza św. Józefa:

Sacerdos, facultate benedicendi scapulare S Josephi praeditus, indutus stola alba dicit:

V. Adiutorium nostrum in nomine Domini,
R. Qui fecit coelum et terram.
V. Dominus vobiscum
R. Et cum spiritu tuo.

Oremus.

Domine Jesu Christe, qui custodiae Sancti Josephi, sponsi Immaculae Genitricis Tuae Mariae committi voluisti, hoc vestimenti genus ad Ecclesiae Tuae fidelium tutamen institutum benedicere digneris, ut hic famulus Tuus (vel famula Tua) sub eiusdem Sancti Josephi protectione pie et tute Tibi servire valeat: Qui vivis et regnas..... Deinde Sacerdos aspergat scapulare aqua benedicta et imponens dicit:

Accipe frater (vel soror) scapulare Sancti Josephi, sponsi Beatae Mariae Virginis, ut eo protectore et custode contra diaboli nequitias defensus (vel defensa) ad vitam pervenias sempiternam. Per Christum Dominum nostrum....

In finem genuflexus, una cum recipiente Scapulare dicat ter:
Swięty Józefie, opiekunie nasz, módl się za nami.

[1]) a) Odpust zupełny: 1) w dzień przyjęcia szkaplerza, 2) w Boże Narodzenie, 3) Nowy Rok, 4) Trzech Króli, 5) na Wielkanoc, 6) na Wniebowstąpienie Pańskie, 7) w uroczystość Niepokalanego Poczęcia Najśw. Maryi Panny, 8) w dzień Narodzenia N. M. P., 9) w dzień Oczyszczenia N. M P, 10) w dzień Zwiastowania N. M. P., 12) w uroczystość św. Józefa, 13) w święto Opieki św. Józefa, 14) w godzinę śmierci za wymówienie sercem skruszonem Najsłodszego Imienia Jezus. Również Kongregacya Odpustów udzieliła wszystkim wiernym, noszącym szkaplerz św. Józefa, odpustów stacyj rzymskich. Warunek dostąpienia tych odpustów, oprócz noszenia szkaplerza, Spowiedź, Komunia św. i modlitwa za Kościół św. b) Odpusty cząstkowe: 100 dni odpustu raz na dzień za odmówienie jednego Ojcze nasz, Zdrowaś Marya i Chwała Ojcu, wraz z modlitewką: „Swięty Józefie, Opiekunie Kościoła powszechnego, módl się za nami".

Wiadomości dyecezalne.

Przemyśl. *Mian.* ks. *Dziedzic* Józef adm. w Stanach, ks. *Lewkowicz* Jan adm. w Zagórzu nowym, ks. *Majcher* Franciszek poddziekanim rzeszowskim. — *Przen.* ks. *Dutkiewicz* Tadeusz ze Staromieścia do Czudca, ks. *Zawałkiewicz* Kazimierz z Błażowej do Staromieścia.

Skrzynka na listy. *Kilku zapytującym.* Porozumienia oddawna pragniemy i o nie się staraliśmy, ale pragnienie takie musiałoby być obustronne i szczere, aby się mogło urzeczywistnić. Jeźli jedna strona zaleca ponownie i bez zastrzeżeń głos potępiający *wszystko* u drugiej strony, jeźli artykułami, na zjazdach (Lwów, Przemyśl) i prywatnie agituje za tem, by drugiej stronie odciągnąć współpracowników i prenumeratorów, jeźli poluje na najmniejsze usterki drugiej strony np. w tłómaczeniu encykliki, chociaż równocześnie zapoznaje sama i przeinacza cytat encykliki z Pisma św, (sic!) — czyż nie jest to istną *nagonką*, uniemożliwiającą porozumienie? Czyż fakta takie można potem — widząc skutki i lękając się może opinii Kleru — usprawiedliwić czczą deklamacyą o potrzebie popierania prasy katolickiej, lub poczciwem załamaniem rąk i zapewnieniem, że *Dwutygodnik* uważa się za przydatny, przyczem jednak jednym tchem potępia się pod grozą „prowincyonalizmu" tych, którzy do *Dwutygodnika* chcą pisywać? Czyż nie wiadomo, że sami katecheci nie są w stanie pisma utrzymać, bo w Poznańskiem katechetów-Polaków niemasz, w Kongresówce niepewni są przyszłości, w Galicyi jest ich zamało, a lwowski Zarząd Związku katechetów o *Dwutygodniku* wiedzieć nie chce? Niełatwo ustąpimy z pola, bo zaiste nie dla uznania ze strony *Gaz. Kościelnej* rozpoczęliśmy wydawnictwo, gdyby jednak dalsza nagonka lwowska i brak poparcia ze strony Współbraci zniewoliły nas do zwinięcia pisma „prowincyonalnego" i do złamania pióra na zawsze (mielibyśmy poniekąd wzór wybitny w nieodżałowanym ks. Zoellerze), nie omieszkamy pierwej ad perpetuam rei memoriam zestawić na podstawie cytatów nie bezimiennych historyi *Dwutygodnika*, z której świat dowie się rzeczy... charakterystycznych. Tymczasem równem za równe odpłacać nie będziemy, ani nawet krytykować artykułów *Gaz. Kość.* nie myślimy, bo dolewalibyśmy tylko oliwy do ognia. Niech się cieszą sukcesem osiągniętym — czy jest to jednak sukces sprawy Bożej? Oświadczeniem tem zakończamy wyjaśnienia z naszej strony.

Redaktor odpow. Ks. Walenty Gadowski. Drukiem J. Pisza w Tarnowie.